Nr. 143. Lwów. — Piątek dnia 22 czerwca. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Paulina Bisk. Jutro: Zenona Bisk.
Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 3 m. 52·0 Zachód „ 8 „ 11·0
Długość dnia g. 16 m. 19·0 Ubyło dnia 0·0 min.

Czas odnowić prenumeratę!!!

Uprzedzamy tembardziej o wczesne jej odnawianie, że wskutek nowego rozkładu jazdy pociągów, urząd pocztowy jest w stanie dopiero dnia następnego dostarczać przekazy. Tym sposobem Administracja „PRZEGLĄDU" dowie się teraz dopiero we 24 godzin później, niż to dawniej bywało, o tem, że prenumerator odnawia swój abonament i pragnie, aby mu „PRZEGLĄD" był nadal wysyłany.

Nadmieniamy przytem, że Administracja „PRZEGLĄDU" równo z dniem, w którym wygasa abonament, wstrzymuje wysyłkę PRZEGLĄDU.

Przegląd polityczny.

Zbyteczne jest zagadnienie, stawiane jeszcze tu i ówdzie, zwłaszcza przez rosyjską prasę: jak zmiana na niemieckim tronie wpłynie na sojusz środkowo-europejski? — zbyteczne ono było od początku dla tych, którzy rozumieli, że teraz dopiero ks. Bismark, twórca znanych sojuszów, wstąpił w całą pełnię swej władzy; zbytecznem jeszcze bardziej stało się ono po oświadczeniu hr. Kalnoky'ego, który w budżetowej komisji delegacji austrjackiej rzekł we wtorek: „Sojusz austro-niemiecki po raz drugi świetnie przebył ogniową próbę; nie ma chyba silniejszego dowodu jego mocy nad ten fakt, że dwukrotna zmiana dostojnych władzców sprzymierzonego z nami państwa nie wywołała żadnej w tym sojuszu odmiany i że obie sprzymierzone monarchje żywią ogólną i powszechną ufność, iż w stosunkach tych nic a nic się nie zmieni." Komu jednak i tego oświadczenia było jeszcze mało, ten zapewne przekona się nareszcie, przeczytawszy depeszę ks. Bismarka do hr. Kalnoky'ego. W niej kanclerz pisze, że cesarz Wilhelm II żywi gorące życzenie i bezwarunkową nadzieję, a on (kanclerz) ze swej strony w zupełności podziela te uczucia, iż nie zajdzie żadna zgoła zmiana w serdecznych i ścisłych stosunkach, łączących Austrję z Niemcami i że związek pokojowy, stworzony przez sławnego dziada cesarskiego, troskliwie pielęgnowany przez jego ojca, a otaczany najżywszą sympatją przez jego samego, stanie się ku pożytkowi obu państw i całej Europy jeszcze trwalszym i ściślejszym. Wyrażone tu życzenie zupełnie odpowiada intencjom zmarłego cesarza, który w ostatnich dniach życia dosadnie zalecał swemu następcy, iżby w sposób uroczysty zaznaczył swą sympatję dla istniejącego stosunku.

Nic nie zniewalało kanclerza do tak dosadnej mowy, gdyby istotnie miało być prawdą, że sympatje nowego cesarza przeważnie się zwracają ku Rosji. Zachowując konwenanse dyplomatyczne, mógł on z mniejszem ciepłem i naciskiem wyrazić nadzieje cesarskie i swoje, boć same one do niczego nie obowiązują, a dopiero forma, w której je oddano, stanowi o ich wartości. Być może, iż arbitralny charakter cesarza Wilhelma znajduje dla siebie dużo sympatycznego w rosyjskich stosunkach, być może, iż chciałby on być takim władzcą w Niemczech, jakim car jest w Rosji; nie wynika z tego wszakże, żeby sojusz z Austrją zerwał dla sojuszu z caratem, bo taki zwrot byłby niczem nieusprawiedliwioną rewolucją w istniejących i już wypróbowanych stosunkach.

Skoro z depeszy ks. Bismarka do hr. Kalnoky'ego wynika, iż cesarz Wilhelm zaakcentuje swą sympatję dla sojuszów, które zastał, to zapewne uczyni to w mowie tronowej przy otwarciu nadzwyczajnej sesji parlamentu. Rozkaz zwołujący tę instytucję brzmi krótko, jak komenda wojskowa: „My, Wilhelm, z Bożej łaski Cesarz niemiecki i Król pruski itd. rozporządzamy na mocy §. 12 konstytucji, w imieniu Rzeszy, co następuje: Parlament zostaje zwołany i zbierze się dnia 25 czerwca r. b. w Berlinie, a kanclerzowi Rzeszy polecamy zająć się potrzebnemi do tego przygotowaniami Dan w pałacu marmurowym i t. d." Paragraf 12 konstytucji brzmi: „Cesarzowi przysługuje prawo zwoływać, otwierać, odraczać i zamykać tak Radę Związkową, jak i parlament." Właściwie tedy konstytucja wcale nie zniewala do zwołania parlamentu natychmiast po objęciu tronu. Jeśli tedy tak pośpieszono się ze zwołaniem prawodawczej izby, to widocznie cesarzowi i jego doradzcy szło o niezwłoczne zadokumentowanie przd książętami Rzeszy, przed narodem i pośrednio przed całą Europą zarówno samego faktu wstąpienia na tron, jak i politycznych konsekwencyj tego faktu.

Zanotowaliśmy byli pogłoskę, że hr. Zedlitz-Trutzschler nie zgodził się na przyjęcie teki ministra spraw wewnętrznych. Dziś pogłosce tej zaprzeczają. Hr. Zedlitz w zasadzie przyjął ofertę, uczynioną mu przez kanclerza jeszcze za życia Fryderyka, a za zgodą teraźniejszego cesarza. Dla rokowań co do szczegółów przybył do Berlina i zapewne lada dzień obejmie urzędowanie, albowiem podczas przysięgi, którą Wilhelm, jako król pruski, złoży na konstytucję, ministrowie muszą być w komplecie.

Ks. Radoliński ustępuje ze stanowiska marszałka dworu i w przyszłości ma zostać ambasadorom przy któremkolwiek dworze. Jego urząd obejmie marszałek dworu następcy tronu v. Liebenau.

Paryzkie *Figaro* donosi, że w Watykanie powstała pewna troska o przyszłość katolickiego Kościoła w Prusach pod panowaniem Wilhelma II; berlińskie dzienniki mniemają, że jeśli ta troska istotnie się pojawiła, co zdaniem ich jest dość dziwne, to ona zniknie niebawem sama przez się. Wiedeński *Vaterland*, organ katolicki, zaznaczył w wyrazach nader cierpkich silne protestanckie uczucia cesarza Wilhelma i również wysnuł przykry horoskop dla pruskich katolików; na ten artykuł *Norddeutscherka* tak odpowiedziała: „Do tego wylewu nienawiści nic dodać nie możemy: objaśnienia są tu zbyteczne; ale zamilczeć o nim nie mogliśmy, bo niechże nasze sfery wiedzą jak dalece pod wpływem religijnego fanatyzmu dziczeją obyczaje, a w uczuciach zatraca się przyzwoitość."

Następujący dostojnicy wysłani będą do różnych dworów dla notyfikowania wstąpienia na tron cesarza Wilhelma II: do Wiednia — jeneralny kwatermistrz hr. Waldersee, do Petersburga — jenerał Pope; do Rzymu — jen. Schlotheim; do Watykanu — jen. książę Lichnowski; do Aten — jen. Derenthall; do Bukaresztu i Belgradu — jenerał hr. Schlieffen. Lista ta — jak widzimy — nie jest zupełna, bo brakuje posłów do Londynu, Madrytu, Konstantynopola itd.

Cesarzowa-wdowa Wiktorja niebawem opuści Prusy. Według jednej pogłoski zamieszka ona w Hannowerze, skąd pochodzi jej rodzina, według zaś innej pogłoski zamknie się w darowanym jej przez Wilhelma I zamku Wilhelmshöhe, niedaleko Kasselu. Natychmiast po śmierci Fryderyka wysłała ona do cesarzowej Augusty-matki następujący telegram: „Z tobą, nieszczęśliwa matko, opłakuje twego jedynego syna ta, która była dumną i szczęśliwą jego małżonką. Żadna matka nie miała takiego syna! Bądź silna i dumna w twych cierpieniach. Na chwilę przed zgonem on cię żegnał."

Z Petersburga donoszą, że główny zarząd cenzury surowo zabronił dziennikom wysnuwać ze zmiany tronu w Niemczech jakiekolwiek pessymistyczne poglądy na sytuację międzynarodową. Zalecono redakcjom jak największą oględność i przyzwoitość w wyrazach przy omawianiu osoby nowego cesarza Niemiec.

Paryskie dzienniki zapisują dziwną wiadomość z Petersburga. Oto, miała stanąć jakaś między Austrją a Rosją ugoda co do spraw bałkańskich, opierająca się na podziale półwyspu na sferę austrjacką i sferę rosyjską. Ta wiadomość jest niezawodnie bąkiem, bo przecież zaledwie parę dni temu hr. Kalnoky rzekł w Delegacjach, że dawne, znane stanowisko Austrji w sprawie wschodniej nie doznało najmniejszej zmiany. Lecz nie potrzeba nawet tego oświadczenia dla zrozumienia, iż podział bałkańskiego półwyspu na dwie sfery wpływów jest niekorzystny dla Austrji, bo oddaje caratowi połowę półwyspu. Na coś podobnego w Wiedniu mogliby się zgodzić chyba, gdyby byli przyparci do muru, a przecież teraz Austrja bynajmniej nie jest w przymusowej pozycji.

We francuskim departamencie Charente znów rozwinęła się szalona agitacja za przeprowadzeniem kandydatury Déroulèda przy uzupełniających wyborach. Sam Boulanger wyjeżdża z Paryża agitować za druhem.

Korespondencje.

Peszt 18 czerwca.

(?) Wrażenia i zapatrywania sfer politycznych i dyplomatycznych na zmianę tronu w Niemczech są następujące:

Objął tron człowiek rzutki, usposobienia despotycznego, który, gdyby mógł, nosiłby oprócz szpady jeszcze i kij w ręku, jak jego poprzednik „Wielkim" nazwany. Człowiek ten pierwszym słowem swojem po objęciu władzy objawił czem jest: Władzcą, liczącym tylko na posłuszeństwo wojska, które ma i własny naród trzymać w karbach i być obroną państwa. „Ja i wojsko", oto w tych słowach jest cały nowy cesarz. Lecz temperament i zapatrywania tego człowieka muszą się stosować do prawa, do konieczności. Na wewnątrz nie będzie dbał o przychylność, o miłość narodu, ale litery konstytucji będzie dotrzymywał. Na zewnątrz będzie i musi naginać wolę swoję do wymagań rozumu stanu reprezentowanego przez ks. Bismarka. Więc w międzynarodowych stosunkach nie zajdzie zmiana żadna. Nowy cesarz będzie pełen szczerych względów dla cara w Rosji, ale istniejących przymierzy i traktatów nie naruszy. Nie ma on wielkich ambicyj pod względem podniesienia potęgi i roli Niemiec na zewnątrz; więcej sobie podobać będzie w paradzie i w silnym rządzie na wewnątrz.

Dzisiaj w delegacji austrjackiej prezes Smolka uzupełnił swoje poprzednie przemówienia, w których tylko oficjalnie niejako wygłaszał wyrazy kondolencji. Oznajmiając zgon szlachetnego Fryderyka III mówił p. Smolka szczerze, z głębi serca, tak szczerze, jak to czynią nawet w Poznaniu polskie dzienniki.

Więc też wśród objawu prawdy głębokiej nie mógł sędziwy prezes pominąć zgoła ciężkich krzywd, których ludzie i ludy, a zwłaszcza Polacy od Hohenzollernow doznali. Uczynił to w sposób najdelikatniejszy, rzucając pytanie: czy może Opatrzność nie kazała najszlachetniejszemu cierpieć za winy, których nie popełnił, ale których odwrócić nie miał mocy. Więc przypomnieć tu można ową legendę, że chłop polski, w czasie gdy Polakom Prusy ich język odbierają, wypowiedział, że Pan Bóg właśnie jednego z panujących pruskich pokarał tem, że mu także mowę odebrał.

W komisji budżetowej delegacji austrjackiej hr. Kalnoky powtórzył swoje *exposé* i uzupełnił je biorąc także pochop ze zmiany tronu w Niemczech. Uzupełnienia te są następujące: co do wypróbowanego przymierza z Niemcami nie może zajść żadna zmiana. Taka pewność jest oczywiście wyrazem nietylko przekonania na naturze rzeczy opartego, ale także wynikiem wymiany depesz, która już między ks. Bismarkiem a hr. Kalnokym się odbyła z powodu zmiany tronu. W pełnej delegacji hr. Kalnoky raz jeszcze uroczyście do przedmiotu zmiany tronu w Niemczech powróci.

Dalej ponownie stwierdził hr. Kalnoky, że celem przymierza jest tylko pokój. Mieści się w tem zaprzeczenie mniemaniom, jakoby nowy cesarz niemiecki mógł i chciał wstąpić na drogi wojenne. Przymierze na to nie pozwala. Dalej stwierdził hr. Kalnoky, że rząd rosyjski zupełnie zdala stoi od nieprzyjaźnych i podejrzywających wystąpień prasy rosyjskiej, które atoli robią wrażenie na lud rosyjski. Jest w tem to samo zapatrywanie, które hr. Kalnoky już w delegacji węgierskiej wypowiedział, że nie od rządów, lecz od namiętności ludów może wyjść zaniepokojenie i zakłócenie pokoju, mogą wyjść niespodzianki. Dlatego więc należy stać silnie, zbrojno, ufać w swoje własne siły — gdyż niespodzianki nie są wyłączone. Jakie niespodzianki? tego tylko domyślać się trzeba, mianowicie wybuch odwetowy we Francji, albo owładnięcie rządu w Rosji przez prądy agresywne. Niespodzianek ze wschodu atoli mniej się hr. Kalnoky obawia, wypowiedział bowiem dalej, że nastało tam pewne uspokojenie. Znaczyło to, że rząd bułgarski dzierży dotąd władzę silnie. Ale w tem leży właśnie najgłówniejszy powód do niezadowolnienia Rosji! W każdym razie w ocenieniu stosunków wschodnich posunął się hr. Kalnoky nierównie dalej, niż dotąd bywało. Bo chociaż o nielegalności stanu rzeczy w Bułgarji zamilczał, równocześnie jednak nie szczędził uznania dla działalności rządu bułgarskiego i widział w niej czynnik uspokojenia. Jeżeli przeto mają jakiekolwiek szanse nadzieje porozumienia z Rosją, znalezienie „silniejszej podstawy dla pokoju" — to można przypuścić tylko alternatywę: albo Rosja chce zostawić sprawę bułgarską naturalnemu biegowi nie troszcząc się o nic, albo też liczy na to, że stan rzeczy w Bułgarji niebawem runie, a co do przyszłego „porządku" ma zamiar porozumieć się z mocarstwami traktatowemi — czego dotąd unikała.

Awans, który wyniknąć musi z przedłożeń wojskowych, obejmie 1800 osób. Warto też, żeby jednoroczni ochotnicy i oficerowie rezerwy zawczasu wiedzieli, że odtąd na ćwiczenia wojskowe będą musieli zawsze udawać się tam, gdzie ich pułk stoi.

Utknięcie rokowań w sprawie traktatu handlowego z Rumunją wynika wyłącznie z wewnętrznych rumuńskich stosunków. Teraźniejszy gabinet nie chce poruszać żadnej sprawy zależnej od decyzji Izby, aż dopiero po wyborach, których wynik okaże, czy w nowej Izbie będzie taki skład stronnictw, że gabinet znajdzie dla siebie należyte poparcie większości.

Prusacy w obec układów Watykanu z Rosją.

Od tygodnia w prasie europejskiej znów zaczęły się pojawiać doniesienia wrzekomo z „najpewniejszego źródła" o rokowaniach Watykanu z rosyjskim rządem. Według owych doniesień „układy wzięły obrót pomyślny dla obu traktujących stron" i paktu, czy konkordatu jakiegoś można się spodziewać lada dzień. Zgoła nie wiemy jakie to są owe „najpewniejsze źródła", któremi się chwalą protestanckie i bezwyznaniowe pisma. Nam wiadomo, że układy się wleką bardzo mozolnie, idą rosyjskim pełnomocnikom jak z kamienia, bo natrafili oni w Watykanie na taką znajomość rzeczy i stosunków, jakiej się wcale nie spodziewali. Ale być może, iż w ostatnich dniach rząd petersburski poczuł skłonność do ustępstw, o czem się dowiedziano w Berlinie, bo — jak powiada jeden z głównych protestanckich organów, *Rheinisch Westfälische Ztg.* — „w Berlinie nader bacznie przypatrują się tym układom i uważnie studjują dziwne zwroty rosyjskiej dyplomacji." Być tedy może, iż „najpewniejszem źródłem" dla pism protestanckich i bezwyznaniowych, a oczywiście i przedewszystkiem polakożerczych, jest niemiecki urząd spraw zagranicznych.

Mniejsza jednak o to. Z innego powodu poruszamy tę kwestję. Czytelnicy przypominają sobie ile to przed dwoma miesiącami kursowało plotek o układach Watykanu z Rosją. Poruszono wtedy w niemieckich pismach wszystkie moce piekielne, aby w nas obudzić pewne wątpliwości i obawy, a gdy się to po części udało w skutek zdumiewającej łatwowierności niektórych naszych dzienników, powtarzających pacierz za panią matką, prasą wiedeńską, gdy, powtarzamy, udało się obudzić w naszem społeczeństwie pewne obawy, co do rezultatu układów, natenczas wroga naszemu narodowi zagraniczna prasa jęła dokładać wszelkich usiłowań celem poróżnienia nas z Apostolską Stolicą I stała się wtedy rzecz równie dla nas upokarzająca, jak w ogóle komiczna: oto prasa niekatolicka, albo zgoła niechrześciańska poczęła nasze katolickie interesa bronić przed... Papieżem! Czy mogło być coś bardziej niedorzecznego? czy potrzeba było wyraźniejszej przestrogi przed jakimś podstępem? A jednak niektóre nasze pisma dalej odmawiały swój pacierz za panią matką i zachwycały się jej poczciwością!

Dopiero kategoryczny głos *Moniteur de Rome* przeciął tę brzydką grę fałszywych poczciwców. Przez to utknęły jednak i rokowania, ale że Rosja koniecznie potrzebuje układu, przejrzawszy nareszcie na jakie bezdroża prowadzi ją rozrastająca się bezwyznaniowość, przeto niebawem pertraktacje znów się zaczęły i — jak zapewniają berlińskie dzienniki — odrazu wzięły pomyślny obrót. Tu więc już za późno było na użycie poprzedniego fortelu. Zrzuciły tedy maskę i płakać jęły.

Posłuchajmy tych jeremiad. One może czegoś nauczą tych, którzy zdolni są do korzystania z doświadczeń.

Następujący artykuł obiega pruskie dzienniki:

»O ile w układach między Watykanem a Rosją idzie tylko o przywrócenie religijnej wolności katolikom w państwie rosyjskiem, o tyle nie mamy najmniejszego powodu do nieufności, nie mamy nawet powodu interesowania się tą sprawą. Ale towarzyszące jej okoliczności są zbyt osobliwej natury, abyśmy ich pilnie śledzić nie mieli. Jak pamiętamy, odczuwała Rosja już w r. 1883 potrzebę zawarcia pokoju z Papieżem. Układy odbyły się wtedy bardzo szybko, gdyż Rosji był, jak się zdaje, potrzebny pośpiech; pokój przyszedł istotnie do skutku, trwał on atoli tylko kilka miesięcy. Rosja wystąpiła bowiem z twierdzeniem, że duchowieństwo polskie zajmuje się polską propagandą. Na mocy tego twierdzenia przedarła Rosja wszystkie postanowienia dopiero co zawartego pokoju. zesłała ks. biskupa wileńskiego w głąb caratu, nie pytała się już wcale o Papieża, i prześladowała dalej katolików w sposób zwykły. Tego rodzaju postępowanie głęboko ubodło Leona XIII. Zerwał on wszelkie stosunki z rządem rosyjskim i wyrzekł się nadziei jakiegokolwiek porozumienia się z Rosją. Naraz na początku bieżącego roku ukazał się znowu rosyjski pośrednik w Watykanie i wezwał Papieża, aby zawarł pokój z samodzierżcą, ponieważ ten pragnie katolickim mieszkańcom rosyjskiego państwa przywrócić wolność religijną. Papież oświadczył naturalnie natychmiast gotowość do tego, ale w cichości serca nie mało był zdumiony tą nagłą zmianą w umyśle rosyjskich samowładzców, tą niespodzianie objawiającą się potrzebą pokoju. Gdy się zwróci uwagę na niezwykle długie trwanie tych układów, chciałoby się z Talleyrandem zawołać: „Kogo tu chcą oszukać?" Tym razem Rosja niewątpliwie pragnie pokoju Leon XIII. bowiem, raz oszukany, strzedz się będzie i zażąda pewniejszej rękojmi. Nie zadowolni się on przyrzeczeniami, lecz zażąda pozytywnych ustępstw. Rosja w zamian żąda od Papieża innego ustępstwa, na które on zgodzić się nie chce, albo przynajmniej jeszcze dzisiaj zgodzić się nie może. Rosja zwraca dziś całą swoję politykę w kierunku grożącej, być może niebliskiej jeszcze wojny z środkowo europejskiemi mocarstwami. *Samo się przez się rozumie, że pierwszą jej troskę stanowią Polacy* W Prusach żyje $1\frac{1}{2}$ do 2 miljonów Polaków, w Austrji w przybliżeniu 3 mil., w Rosji zaś 7 do 8 miljonów. Polacy pod zaborem rosyjskim zostali po krwawych powstaniach okrutnie przytłumieni. Murawiew kazał w samem Wilnie w jednym jedynym roku powiesić 240 polskich patrjotów. W ten sposób nikt nie zdobywa sobie sympatji, a Rosja obawia się nie bez słuszności — w razie klęski swej armji, — powszechnego polskiego powstania. — Papież więc ma się postarać o to, żeby do tego nie przyszło; ma on upomnieć Polaków, aby wytrwali wiernie

---

52)

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Nie mogła mówić. Oburzenie więziło jej słowa w gardle. Wreszcie zmienionym głosem, o kilka tonów niższym od zwykłego, rzekła:

— Jutro pójdziesz do niego o piątej, do mieszkania... Dziś nie miał czasu...

— Ale jakże to było? Jakże ci się zdaje, będzie co z tego?

— Chodźmy prędko... odprowadź mnie, bo mi nie dobrze... nie mogę teraz mówić.

Nazajutrz o piątej Mieczysław stawił się w mieszkaniu Feierkrafta. Siedzący we wspaniałym przedpokoju lokaj, nie wstając, zapytał obojętnie:

— Czego pan sobie życzy?

— Przyszedłem na oznaczoną przez pana barona godzinę...

— Pan baron nic mi o tem nie mówił... tu miała przyjść panna...

— Tak. To właśnie moja siostra... ale ja będę mógł lepiej objaśnić pana barona.

Lokaj podniósł się powoli i niedbale, kołysząc się całem ciałem, otworzył jedne z drzwi, wychodzących na przedpokój. Zatrzymał się chwilę i zapytał:

— Nazwisko?

— Korski.

Drzwi się zamknęły. Wkrótce lokaj powrócił i siadając na zwykłem miejscy, rzekł obojętnie, jak echo:

— Pan baron będzie tylko rozmawiał z panną... z siostrą...

I zatopił się w rozmyślaniu.

Mieczysław popatrzył chwilę na niego, chciał coś jeszcze powiedzieć, lecz zmienił zdanie i prędko zbiegł ze schodów. Znalazłszy się na ulicy wziął dorożkę i śpiesznie na Marszałkowską jechać kazał. Rózi w domu nie zastał, więc gonił za nią wszędzie, gdzie się ją spotkać spodziewał. Znaleźć jej nie mógł i wpadł w jedną z tych chwil popędliwości, które go prawie zmysłów pozbawiały. Zdawało mu się, że gdyby nie to zniknięcie Rózi, dziś jeszcze byłby otrzymał posadę administratora cukrowni, więc jak szalony, przebiegał ulice, rzucał się na schody, przebywając je w kilku susach. Gniew jego na siostrę wzrastał coraz bardziej, chciałby był chwycić ją za ramiona, zatrząść nią i krzyknąć, że go pozbawiała przyszłości, zarobku... Wreszcie zmęczenie go wyczerpało, gniew opadł, jak fale, gdy burza ustaje; było też już późno, godzina terminowa przeszła od dawna i trzeba było czekać do dnia następnego. Żeby tylko przez ten czas nie ubiegł go kto. O tę posadę musiało się starać wielu. Ach, ta Rózia!... Żeby opuścić jedyną sposobność otrzymania miejsca tak odpowiedniego jego zdolnościom i tak korzystnego! Ani przypuszczał, by mu odmówiła nowej wizyty u Feierkrafta. Nazajutrz uczynił jej popędliwe wymówki i dodał w końcu:

— Bądźże w domu przed piątą, przyjadę po ciebie i zabiorę cię.

— Przepraszam cię Mieciu, ale ja do Feierkrafta nie pójdę.

Mieczysław osłupiał, nie chciał wierzyć uszom własnym.

— Kiedy on właśnie ciebie chce widzieć!

— Mówię ci stanowczo, że nie pójdę.

— Dla czego? Na Boga, dla czego?

— Bo u niego po raz pierwszy w życiu spotkałam się z brakiem poszanowania... z lekceważeniem... z takiem traktowaniem, którego nie zniosę... drugi raz się na nie nie wystawię!

Mieczysław stanął przed siostrą i patrzał na nią przez chwilę, milcząc:

— Powiedz mi... cóż?... co on mógł?... Chciał cię pocałować?

— Mieciu, — zawołała, — co ty pleciesz? Co ty przypuszczasz?

— A więc cóż cię tak obraziło?

— Mówił do mnie, jak... jak do subretki... jak do dziewczyny ulicznej... Ja nie wiem zresztą... nigdy się z takim tonem nie spotkałam...

— Eh, cóż to szkodzi kobiecie jak ty, która wychowaniem wyższa jest od takiego Feierkrafta... artystce... Boże, na takiego dorobkiewicza masz prawo patrzeć z góry; a jeżeli dla interesu zniżysz się do niego...

— Cicho, Mieciu! słuchaj, na pamięć matki ci przysięgam, że moja noga nie postanie u niego więcej.

— O, bo dla ciebie jakieś wyidealizowane poszanowanie własnej godności więcej znaczy, niż szczęście moje i przyszłość moich dzieci! Co ciebie obchodzi mój los! Choćby mnie z błotem zmięszano, nogami deptano, tobie wszystko jedno, byle twoja godność nie została wystawioną na szwank! — Zenia ciebie dobrze poznała, dobrze oceniła.

Wybuchy jego gniewu były tak głośne, że pani Ilska wpadła do pokoju. Pierś jej niezasznurowana falowała z przestrachu. Mieczysław, ujrzawszy ją, porwał kapelusz i wybiegł. Rózia na jej ramieniu ukryła zapłakaną twarz.

— Co się stało? Moja pani... — pytała Ilska.

— Nic... nic... mój brat jest bardzo nieszczęśliwy... nic mu się nie wiedzie... niepowodzenia sprawiają, że czasem traci równowagę, dawniej takim nie był... gdy wpadnie w gniew staje się niesprawiedliwym... Trzeba mu to darować...

— Kiedy tak, to czegoż pani płaczesz?

— Darowałam mu... ale niesprawiedliwość boli... nic tak nie boli jak niesprawiedliwość.

Świecąca twarz Ilskiej zbliżyła się do twarzy Rozi. Poczęła ją całować mokremi ustami, a potem do miękkiej swej postaci przytuliła wysmukłą dziewczynę. To ciepłe, przez kuchnię rozgrzane, objęcie, wlało trochę spokoju do rozżalonego serca. Rózia czuła często potrzebę pieszczot macierzyńskich, za któremi, z dzieciństwa jeszcze odziedziczona tęsknota ją nękała.

O piątej, zamiast niej, zjawił się znowu Mieczysław przed obliczem obojętnego lokaja, siedzącego z wyciągniętemi nogami i opuszczoną w krześle postacią, jak gdyby próżniactwo przygniatało go nieznośnym ciężarem.

— Proszę powiedzieć panu baronowi, że moja siostra jest chora... dlatego nie mogła się stawić... gdy będzie zdrowa...

— Pan baron wyjeżdża... kareta czeka.

— Dokąd wyjeżdża?

Ruch ramion był całą odpowiedzią.

— Wyjeżdża z Warszawy?

By przełamać wstręt do rozmowy z lokajem, Mieczysław wydobył z kieszeni portmonetkę i papierek zaszeleścił w jego ręku.

— Pan baron wyjeżdża na miasto... będzie tedy przechodził, niech pan zaczeka, to się pan z nim sam rozmówi.

W kilka minut potem arogancka postać Feierkrafta ukazała się w przedpokoju. Ujrzawszy Mieczysława podniósł głowę, przymrużył oczy, bakembardy jego zdawały się być dwoma grotami wymierzonemi wprost w piersi interesanta. Lokaj, wyprostowany nagle, jakby weń uderzyła iskra elektryczna, stał bez ruchu przez chwilę, potem na pytające spojrzenie pana odpowiedział.

— Ten pan, panie baronie, tylko co tu wszedł...

— Wyjeżdżam właśnie... — rzekł dumnie Feierkraft.

— Ja chciałem tylko parę słów powiedzieć — zaczął Mieczysław. — Pan baron był łaskaw zwać do siebie moję siostrę, Rózię Korską, ale zachorowała nagle i przyjść nie może... Czy pan baron nie byłby łaskaw wysłuchać mnie...

— Z siostrą pana zacząłem traktować... gdy wyzdrowieje, niech przyjdzie, a pomówimy.

— Ale tymczasem posadę, o którą proszę, może zająć kto inny.

— To też trzeba pielęgnować siostrę, by prędko przyszła do zdrowia.

Począł schodzić ze wschodów, w kapeluszu na głowie, a Mieczysław z odkrytą głową szedł za nim.

— Kiedy to ciężka, długa choroba — mówił z zapałem, bo już sam był odrobinkę w tę chorobę uwierzył.

— Czy pan jesteś tego pewny?

— Doktor mówi, że to tyfus być może... Moja siostra zapracowuje się lekcjami... takie chodzenie od domu do domu w zimie... była przyzwyczajona do wygód... Gdybym dostał posadę nie potrzebowałaby pracować tak ciężko... cóż łatwiejszego jak dostać tyfusu, będąc tak szczupłą.

(C. d. n.)

pod sztandarem „batiuszki,“ i kapłanom polskim wydać instrukcją, aby wiernych swych w razie wojny zentuzjazmowali dla Rosji, a podburzyli przeciwko jej nieprzyjaciołom. Papież wzbrania się widocznie, ponieważ jestto kwestja, dotycząca dziedziny międzynarodowej, albowiem *Polacy idą zawsze wszyscy razem.* Więc gdy się ich pozyska dla Rosji, to i sympatje pruskich Polaków towarzyszyć będą chorągwiom rosyjskim.“

To więc jest przyczyną obaw niemieckich, to — źródłem niechęci, z jaką polakożercza prasa patrzy na układy Watykanu z Rosją i starała się im przeszkodzić nawet przez wplątanie nas do intrygi. Daremne jej obawy. Między nami a carskim rządem rzeki krwi płyną, nas nic nie zagrzeje do rosyjskiej sprawy i jeśli „zawsze razem chodzimy“, to zawsze razem się znajdziemy tylko pod sympatycznym sztandarem. Ale zaślepieni nienawiścią do nas krzyżacy tego nie widzą i nie rozumieją. Gdzieindziej jeszcze czerpią oni pewną otuchę: liczą na nieufność Papieża i na niemożliwość rzetelnej ugody.

„Dziesiątki tysięcy katolików — czytamy dalej w tym artykule — zginęły w kopalniach syberyjskich jako męczennicy za wiarę. W zachodnich gubernjach Rosji zamieniono gwałtem kraj, który od 400 lat był polskim i katolickim, na rosyjski i prawosławny — i to za pomocą ognia i miecza, za pomocą wieszania opornych lub zsyłania ich całemi gromadami na Sybir. „Przez to — jak mawiał Murawiew — przywrócono krajowi jego historyczny charakter“ — i za to damy petersburskie pod przewodnictwem Antoniny hr. Błudowowej i metropolity moskiewskiego ofiarowały mu srebrną statuę jego patrona, archanioła Michała, i za to wybudowano mu w Wilnie cerkiew na cześć tego arcywojownika. W Polsce samej działo się to samo. Zniesiono tam — na proste oskarżenie, bez publicznego postępowania sądowego — dnia 8 listopada 1864 roku 114 kościołów. Tego rodzaju są najnowsi „przyjaciele“ Watykanu; dlatego łatwo też pojąć, dlaczego Leon XIII tak mało ma do nich zaufania. Należy nadto uwzględnić, że niektóre rosyjskie ukazy samowolne nie mogą być wcale cofnięte; tak np. zarządzona przez carski ukaz z dnia 25 listopada 1865 konfiskata całego majątku katolickiego Kościoła w Polsce i na Litwie. Pieniądze oddano kasie państwowej, nieruchomości domenom państwowym. O restytucji mowy już dzisiaj być nie może.“

Może jednak być mowa o zwolnieniu religijnego ucisku i tego jedynie pragniemy na razie.

Dobrze jest, że bodaj przy tej sposobności niemiecka prasa prawdę powiedziała swym czytelnikom o naszych cierpieniach, wołających o pomstę do nieba.

Mały Fejleton.

Kosztowny telegram.

Obrazek kąpielowy

przez

Juljusza Obertyńskiego.

Pan Michał, smutno zadumany, spoczywał w półleżącej pozie na wygodnym szezlągu, popijając cieniuchną herbatkę i chrupiąc sucharek, gdy do pokoju wszedł młody, o żywych ruchach, wesoło uśmiechnięty mężczyzna i odłożywszy niedbale kapelusz i rękawiczki, uścisnął rękę gospodarza, mówiąc:

— Dzień dobry, Michasiu.

— Nie dobry, niestety! — odparł smutnym głosem pan Michał.

— Cóż takiego? — zapytał przybyły, siadłszy naprzeciw niego w wygodnym fotelu.

— Zawsze to samo, przecież wiesz dobrze, że mnie ten przeklęty katar żołądka trzyma jak w kleszczach.

— E! głupstwo, z małej niestrawności robisz zaraz chorobę — wielkie rzeczy! Ot przeholowałeś trochę, ale to minie, zażywaj tylko po każdem jedzeniu proszki Göllisa, a wnet się zrestaurujesz.

— Dobrze ci mówić — zgryźliwie odrzekł pan Michał — gdybyś był przez jeden dzień w mej skórze, przekonałbyś się co to za choróbsko ten katar — skąd to licho się bierze? — nie pojmuję!

— Rodzi się w handelku z rodziców: delikatesów i spirytualjów — choroba to pańska jak nerwy. Ja trzymam się ostryg i Chablis i strusi mam żołądek; jemy widzisz za wiele, za smacznie, palimy mnóstwo i w dodatku papierosy, a wiadomo, że nikotyna jest trucizną; dostawszy się do żołądka wytwarza zapalenie błony, utrudnia trawienie i vlan! — katar gotowy.

— Mówisz jak lekarz — z tej lub owej przyczyny fatalne to cierpienie, życie człowiekowi obmierznie.

— Nie desperuj, cóż znowu! nie jest to żadna śmiertelna choroba, ot prosta dolegliwość; zresztą w dzisiejszych czasach katar żołądka, to bagatela, jedź do Karlsbadu, a za trzy tygodnie wrócisz z nowym żołądkiem inkrustowanym osadem szprudlowym, jak samowar — słowo daję! — śmiejąc się prelegował pan Bolesław, przyjaciel Michała.

— Ciebie zawsze żarty się trzymają.

— Cóż? może mam desperować? mój drogi! Aby czuć się szczęśliwym na świecie potrzeba być wesołym filozofem, Demokritem; użyć co się da, lecz w miarę... znasz przysłowie: *Le vrai sage...* nie irytować się tem czego mieć nie można; humor dobry, wierzaj mi, jest najlepszym lekarzem, najmilszym życia towarzyszem; nie myśl nieustannie o swym katarze, rozruszaj się trochę, zabaw, najgorzej się poddawać; spodziewam się, że będziesz na wyścigach!

— Kiedyż się odbywają? — niedbale zapytał pan Michał.

— Cóż u licha nawet gazet już nie czytujesz? 22, 23 i 24 — bardzo będą ciekawe. Stefcio Bielicz będzie biegał Steeple Chase na wałachu 4-letnim hr. Henryka, założył się w klubie o 500 f., że zdobędzie na nim pierwszą nagrodę.

— A któż jeszcze zapisany do Steeple-Chase'u?

— Hr. Bülow, Wendisch, Chramiec, Dolo, Wierzbołowski, Pcnikrode, br. Pongratz, ks. Leiteritz, Benevoglio.

— No, kontrowałbym mu, trzymałbym raczej za Windischem, jeśli biega na Centaurze.

— Więc kontruj, zakład przyjmie ci z pewnością, gdyż jest pewnym siebie — wiesz co, jedźmy na wyścigi razem!

— Nie mogę, gdyż pojutrze wyjeżdżam do Wiednia dla porady lekarskiej, a potem w świat, gdziekolwiek mnie wyślą, byle się raz pozbyć tej plagi.

— Szkoda! bo wyścigi będą bardzo ciekawe i nader liczne zebranie, ale trudno, zdrowie pierwsze, masz słuszność; kogoż myślisz się radzić? — zagadnął Bolesław, puszczając z lubością dym papierosa.

— Nie wiem jeszcze, Gucio poleca Brauna, którego radził się ze skutkiem.

— Być może, ale ja na twem miejscu udałbym się do dr. Oppelsa, znakomitość, a przytem specjalista od żołądków, kuruje świetnie — płucze je, oświetla elektrycznie... a szczęśliwą ma rękę.

— Zobaczę, rozpytam się jeszcze na miejscu.

— Więc jedziesz stanowczo? — zapytał Bolesław, patrząc na zegarek i kładąc wypalone cygareto w popielniczkę.

— Stanowczo jutro — odrzekł pan Michał.

— Zatem żegnam cię mój drogi, gdyż muszę odejść koniecznie, i życzę ci szczęśliwej kuracji, a napisz słów parę, byśmy wiedzieli, co się z tobą dzieje.

— Niewątpliwie, bądź zdrów! a daj Boże zobaczyć się w dobrem zdrowiu.

— A przy buteleczce Chablis i ostrzyżkach ostendzkich, jak dawniej — vale!

— Daj Boże! daj Boże! — westchnął pan Michał.

Uścisnęli sobie ręce — Bolesław wyszedł.

Pan Michał br. Obanowicz szczęśliwym był człowiekiem: młody, przystojny, bardzo majętny, wolny i samoistny, panem był swej woli i czasu, swobodnym jak ptak, bawiąc się i używając okrągło 365 dni w roku.

Ale że zupełnego szczęścia nie ma na świecie, miał pan Michał jak każdy zwykły śmiertelnik, swój mały życiowy krzyżyk do dźwigania w postaci żołądkowego kataru i jego towarzyszki anemji.

Nie miał wcale apetytu, utracił rozkosze podniebienia, stał się ociężałym, osłabionym, nieco hypokondrykiem.

Nie mógł brać udziału w wesołych kawalerskich ucztach i biesiadach, palenie mu obrzydło; konna jazda, taniec i wszelkie sportowe ćwiczenia z powodu ogólnego osłabienia anemją spowodowanego, stały się dlań uciążliwemi. Z tego postanowił co rychlej się wyleczyć, a że miał czasu i pieniędzy pod dostatkiem, o wyniku korzystnym przedsięwzięci nie wątpił, pewny ostatecznego zwycięstwa, wypowiedział anemo-dyspepsji śmiertelną walkę.

Zaledwie Bolesław był wyszedł i kamerdyner uprzątnąć zdołał herbatę, odezwał się dzwonek i do pokoju wolnym krokiem, z miną angielskiego lorda, wszedł br. Zygmunt.

Umieściwszy na stoliczku błyszczący cylinder i trzcinę zdobną syzelowaną gałką, postąpił ku gospodarzowi i podał mu rękę.

— *Bonjour, comment ça va?* — zapytał wolno.

— *Piteusement* — odparł ponuro pan Michał.

— Czemuż się nie leczysz? — ściągając wolno rękawiczki mówi br. Zygmunt.

— Właśnie uczynić to zamierzam, jutro wyjeżdżam do Wiednia dla porady.

— A kogóż myślisz się radzić, co? — ciągnął flegmatycznie br. Zygmunt, poprawiając mankiety.

— Prawdopodobnie Oppelsa.

— Hm! nie wiem, czy dobry zrobiłeś wybór....

— Przeciwnie, to znakomitość, specjalista od chorób żołądkowych.

— Ee! teraz każdy z nich jest specjalistą, to ponoś aleopata, co?

— Tak jest, profesor uniwersytetu i prymarjusz szpitala; mówią, że zna żołądek, jak gdyby w nim przemieszkiwał — z przekonaniem potwierdził pan Michał.

— Ha! ha! ha! to ci się udało, *un bon mot superbe, ma foi!* — zaśmiał się br. Zygmunt — wiesz co ci poradzi? — idę o zakład, że Karlsbad, jak dwa a dwa cztery; aleopaci nic lepszego nie wymyślą.

— Ależ skuteczny, tego nie zaprzeczysz.

Ponownie odezwał się dzwonek i wkrótce potem do pokoju weszło dwóch panów: Adam i Wero.

Przywitawszy się przysunęli sobie fotele i usiedli.

— Dzień dobry Michasiu, jakże się miewasz? — zagadnął Adam.

Zamiast odpowiedzi, p. Michał rzucił niecierpliwie ręką i skrzywił twarz.

— Źle, właśnie odbywamy konsyljum — odrzekł za niego br. Zygmunt.

— Proszę? cóż mu radzisz? — gładząc szwedzką bródkę zapytał Wero.

— Przerwaliście nam naradę, zbijałem decyzję Michasia.

— Jakąż-to? — równocześnie spytali nowoprzybyli.

— Jedzie do Wiednia radzić się... Oppelsa... — podnosząc z ubolewaniem ramiona tłumaczył br. Zygmunt.

— Ja bym radził dr. Lyxa, *capacitas* pierwszorzędna; Marcia zeszłego roku wyleczył masażem i elektryką, wrócił jakby nowo narodzony i zdrów dotąd jak ryba; nie ma dość słów pochwały i wdzięczności dla niego — radził Adam.

— Być może, nie przeczę, — wtrącił br. Zygmunt — dla Michasia jednak potrzeba innej kuracji, mojem zdaniem... hydropatji... *voilà!* — podnosząc palec do góry stanowczo zawyrokował br. Zygmunt.

— Winszuję! Cały dzień jak ryba pluskać się w wodzie; prześcieradła, koce, tusze, kąpiele i nacierania; rozbieraj i ubieraj się pięć razy na dzień, a dopieroż mokre opaski! brr!.. któremi okręcają cię jak mumię... wilgoć! i wilgoć! aż mnie dreszcz przechodzi na samo wspomnienie, — z obrzydzeniem mówił Wero.

— A! dajcież pokój! — biorąc się oburącz za głowę błagał gospodarz.

— No! no! dysputujemy tylko dla twego dobra, zrobisz oczywiście jak sam zechcesz — uspokajał br. Zygmunt.

— Pamiętaj tylko, gdy się będziesz radził Oppelsa, do którego idzie się jak do cesarza na audjencję, po kolei, zapisawszy się dniem pierwej u kamerdynera — wszedłszy do gabinetu ordynacyjnego ostentacyjnie wyciągnąć dwie dziesiątki...

— A to na co? — zapytali chórem słuchacze.

— Zaraz się dowiecie — zapalając cygaro ciągnął dalej br. Zygmunt.

— Przed trzema laty Chramiec pojechał do niego dla porady, miał chorobę wątroby, żołądka i jeszcze tam jakieś komplikacje... po długiem czekaniu gdy kolej przyszła na niego, Chramiec wszedł do gabinetu.

Oppels siedział przed ogromnem biórem zarzuconem stosami papierów w wysokim poręczowym fotelu. Skłonił mu się lekko i ręką wskazał na fotel obok stojący.

Chramiec usiadł.

— Cóż panu brakuje? — poważnym tonem zapytał profesor.

Chramiec opowiedział swą chorobę, jej powstanie, przebieg i stan obecny. Profesor słuchał z uwagą; jedną ręką bawiąc się rozcinaczem z kości słoniowej, palcami drugiej przebierając na poręczy fotela, — ręczę, że jest muzykalnym. — Gdy Chramiec spowiedź swą zakończył, profesor podniósł się z oparcia tylnego fotela, okulary na nosie poprawił i rzekł:

— Tak, tak, widocznie lekkie osłabienie, objawy anemiczne na tle nerwowego słabo występującego rozstroju, — po małej pauzie jakby się skupiał, zaordynował stanowczo:

— Dużo ruchu, silne odżywianie wyłącznie mięsnemi potrawy, wino czerwone Bordeaux górskie ozonowe powietrze, pojedziesz pan do Reichenhall, lub St. Maurice w Szwajcarji na pięć do siedmiu tygodni...

Chramiec nie w ciemię bity, słuchając tej diagnozy sięgnął do kieszeni i z pularesu wydobył — tak aby je widział profesor — dwie dziesiątki, które trzymał w ręku.

— *Un malin ce Chramiec!* — śmiejąc się wtrącił Adam.

— Profesor ujrzawszy przygotowane honorarjum, ciągnął dalej: to co do ogólnego postępywania, a teraz pozwolisz pan że przystąpię do szczegółowego zbadania; i położywszy Chramca na balsaku, najdokładniejszym poddał go oględzinom. Jak bednarz beczkę opukał go w około; zaglądał w oczy, badał gardło, opatrywał dziąsła, nareszcie wymacerowanego i spoconego jak w parni Chramca wysłał... zgadnijcie gdzie? *je vous le donne en mille..*

— Gdzież? Gdzież? — ciekawie zapytali Adam i Wero.

— Naturalnie — do Karlsbadu! — składając z politowaniem ręce zakończył zadowolniony br. Zygmunt.

— Ależ to doskonała historja! — śmiejąc się rzekł Adam.

— I prawdziwa, prawdziwa, spytajcie Chramca — poprawiając się w fotelu upewniał br. Zygmunt.

— Moi kochani, zróbcie mi tę łaskę i mówmy o czem innem — składając dłonie prosił p. Michał, — czyż nie dość choroby, aby jeszcze nieustannie mówić o niej.

— Przepraszamy cię bardzo, ale widzisz, tylko z życzliwości, z chęci przysłużenia się tobie obraliśmy ten temat rozmowy — tłumaczył się wstając br. Zygmunt.

— Wierzę wam, jestem najmocniej przekonany, ale dajmy temu pokój... — nerwowo mrużąc oczami nalegał p. Michał.

Zygmunt powstał i podając rękę gospodarzowi rzekł:

— Więc pojutrze stanowczo wyjeżdżasz w drogę.

— Tak jest, nieodwołalnie wieczornym kurjerem.

— Zatem do widzenia, wyjadę na dworzec, by cię pożegnać.

— I ja — i ja — powtórzyli jednogłośnie Adam i Wero.

— Dziękuję wam moi kochani, ale nie trudźcie się — przedstawiał pan Michał.

— Dajże pokój, nie rób z nami ceremonji, robi nam to przecież przyjemność a żadnego trudu, do widzenia.

— Do widzenia — uścisnąwszy ich ręce odrzekł p. Michał.

Wyszli. P. Michał wyciągnął się na balzaku a podniósłszy ręce rzekł sam do siebie:

— Jacyż oni nudni!

* * *

......Lekki katar żołądka, dyspepsja, dość silna anemja, mało znaczące krwawienie wątroby... Pojedziesz pan do Karlsbadu — będziesz pan pił początkowo Schlossbrun, później Schlossbrun ze Szprudlem, a nakoniec zostaniesz pan przy Szprudlu wyłącznie.

Prócz picia wód trzeba będzie wziąć około dwudziestu borowinowych kąpieli; szczegóły kuracji wskaże dr. Börs, do którego dam panu list od siebie.

Po skończonej karlsbadzkiej kuracji radziłbym pojechać jeszcze w góry — n. p. do Salzkammergut lub Szwajcarji — byle w lesistej, ozonem przesyconej miejscowości — ordynował dr. Oppels.

— Daruj panie profesorze, że śmiem go prosić o wyświadczenie jednej grzeczności.

Karlsbadu nie znam wcale, w kąpielach lubię miejsce uboczne, zaciszne, dalekie od gwaru i ruchu, mieszkanko położone w ogródku wesołe, a w małym domu, gdzie partyj nie wiele. Mógłbyś mi Pan wskazać coś podobnego?

— Z największą przyjemnością panie baronie — z uśmiechem oświadczał swą gotowość profesor. — Znam taki hotel, jakby umyślnie wybudowany dla pana; leży trochę dalej od źródła, lecz posiada wszystkie przez pana żądane warunki, a przytem bardzo elegancko urządzony. Radziłbym jednak dla pewności zamówić pomieszkanie telegraficznie. Właścicicielem tego hotelu jest: Gustaw Kreim Parkstrasse 13 Fürst von Serbien.

— Dziękuję Panu profesorowi za objaśnienie — notując nazwisko Kreima w notatce odrzekł p. Michał, a powstawszy, skłonił się podając na pożegnanie rękę profesorowi.

— Moje uszanowanie panie baronie, życzę szczęśliwej podróży, a jestem pewny skutecznej kuracji — odprowadzając do drzwi p. Michała z uśmiechem pocieszał Oppels.

* * *

Wieczorem tego samego dnia, siedział p. Michał w swem hotelowem pomieszkaniu, redagując następujący telegram:

Gustaw Kreim, Karlsbad
Parkstrasse 13.

Komme 14 a mit Abendcourrier, bitte um Wohnung I Stock (a przypomniawszy sobie godło hotelu dla większej pewności dodał)

Fürst von Serbien
Obanowicz.

Złożywszy ćwiartkę papieru zadzwonił, a gdy wszedł kamerdyner, wręczył mu ją mówiąc:

— Idź na telegraf i nadaj tę depeszę natychmiast, jutro rannym kurjerem wyjeżdżamy.

— Dobrze Jaśnie panie — odrzekł z ukłonem kamerdyner i wyszedł.

* * *

Czternastego czerwca 188 . Karlsbad znajdywał się już w pełnym sezonie. Każdy przybywający pociąg wylewał istne fale nieustannie przypływających gości.

Na ulicach gwarno, rojno. Wystawy sklepów, restauracje, ogródki, kawiarnie, tonące w morzu świateł, przepełnione były ludźmi.

Otaczające Karlsbad lasem pokryte góry, ginęły w mrokach nocnych. tylko ze starej wieżycy, wznoszącej się nad Marktbrunem, wysoko w niebiosach niby opiekuńcza gwiazdka migotała czerwonem światłem latarnia straży pożarnej.

U stóp jej Karlsbad wrzał i kipiał wesołem życiem jak jego Szprudll, tem dziwnem, w swoim rodzaju ciekawem międzynarodowem życiem, którego prócz Wiesbadenu, Baden-Baden i morskich kąpiel żadne zdrojowisko w takim nie posiadą stopniu.

Owinięty w ciepły Menzikoff, osłonięty pledem, w otwartym landauerze z nieodstępnym swym kamerdynerem, wpływał z falą powozów przepełnionych gośćmi, stosami kufrów, koszy i najrozmaitszych kształtów bagaży — p. Michał do portu.

W humorze p. Michał był fatalnym, katar żołądka bowiem dokuczał mu dziś więcej jak zwykle, podniecony zmiennością pożywienia i napojów, nieuniknioną w dłuższej podróży. Mimo to, widząc się już w Karlsbadzie, owiany jego atmosferą i przejęty wiarą, jakie sławne to zdrojowisko budzi w sercu każdego cierpiącego śmiertelnika, uśmiechnął się sam do siebie, jakby chciał mowić do swego żołądka:

— Poczekaj! dam ja ci tu łupnia ty niegodziwcze!

Landauer przebiegłszy Gartenzeile po nad Stadtparkiem, skręcił w prawo i szeroką, cichą ulicą piął się w górę; nareszcie stanął przed niewielkim dwupiętrowym domem, oddzielonym cienistym od ulicy ogródkiem.

Zaledwie powóz się zatrzymał, strojny portjer z głębokim ukłonem otworzył drzwiczki, a jakieś indywiduum w czarnym fraku o białej krawacie i rękawiczkach, z wielkiem uszanowaniem podbiegło, pomagając wysiąść gościowi.

P. Michał znalazł się w przedsionku oświeconym agiorno lampami, umajonemi zielenią; wstępując na schody grubym wyścielone dywanem, ujrzał po prawej i po lewej stronie ustawioną służbę, która jak na komendę głębokim gięła się przed nim ukłonem.

Przed nim mimo dziennej prawie jasności z sześcioramiennym świecznikiem w ręku, kroczył poważnie majordomus, a wyszedłszy na pierwsze piętro, otworzył drzwi, i usunąwszy się na bok zostawił wolne wejście p. Michałowi.

P. Michał znalazł się w dużym salonie przepysznie urządzonym, oświetlonym pająkiem o wielu świecach, wyścielonym dywanem, pełnym kwiatów i woni.

Pokój sypialny do salonu przyległy, również paradnie był urządzony i oświetlony podobnie.

Za nim widział trzeci, już o wiele skromniejszy.

P. Michał zdumionem okiem rozglądał się w około, a ujrzawszy się samym w pokojach, zadzwonił.

W tej chwili wszedł do pokoju majordomus i złożywszy głęboki ukłon, pokornie stanął przy drzwiach milczący.

— Otrzymaliście panowie mój wczorajszy telegram — zapytał p. Michał.

— Tak jest Wasza Wysokość.

— Prosiłem wyraźnie o pomieszkanie zwykłe, a nie o apartamenta.

— Wasza Wysokość raczy wybaczyć, ale to jest pomieszkanie które zwykle rezerwujemy dla . . .

— Proszę mnie nie tytułować Wysokością — niecierpliwie zastrzegł się p. Michał.

— Rozumiem! Wasza... chce zachować incognito — z ukłonem rzekł majordomus.

— Co to ma znaczyć? to widzę jakieś nieporozumienie? za kogoż mnie macie? — zirytowany szybko zagadnął p. Michał.

— Wasza Wysokość jest księciem Serbji — z powtórnym ukłonem objaśnił majordomus.

— Cooo? — przeciągle, szeroko roztworzywszy oczy, z największem zdziwieniem zapytał p. Michał.

— Niewątpliwie przecież na telegramie, wystosowanym do nas, Wasza Wysokość raczyła wymienić swe wysokie nazwisko.

— Jakto?... co pan mówisz? — irytując się coraz bardziej, wołał p. Michał.

— Telegram podpisany: Fürst von Serbien Obrenowicz — przekonywująco wygłaszał majordomus.

— Przepraszam! to być nie może, widocznie jakaś pomyłka, nie jestem księciem Serbji, ale baronem Obanowiczem.

— Taak — przeciągle zmienionym głosem ciągnął majordomus, i opuściwszy skromne swe przy drzwiach stanowisko, zbliżył się do p. Michała i rzekł:

— W takim razie winę nieporozumienia raczysz pan baron przypisać sam sobie; telegram wystosowany do właściciela prywatnie, był podpisany: Fürst von Serbien Obrenowicz — oto jest — okazując telegram dowodził majordomus, inaczej czytać go nie mogliśmy, ani też zrozumieć odmiennie. Pomieszkaniem zwykłem możemy służyć panu baronowi na drugiem piętrze, ale koszta przyjęcia, spowodowane niejasnem telegramem, mam nadzieję zechcesz pan baron nam zwrócić.

— A to fatalne! no, ale mają słuszność, palnąłem głupstwo i muszę za nie pokutować — zgryźliwie zamruczał po polsku do siebie p. Michał.

— A ileż tam się należyć będzie? — zapytał.

— Rachunek każę zestawić panu baronowi niezwłocznie, sądzę jednak iż nie przewyższy kwoty 100 zł.

— Do pioruna! — po polsku zaklął p. Michał a po niemiecku dodał:

— Proszę o pomieszkanie, gdyż jestem zmęczony drogą i pragnę spocząć.

— W tej chwili służyć będziemy panu baronowi — upewniał majordomus i wyszedł.

P. Michał został sam — nagle uczuł gniecenie z prawej strony nad biodrem.

— Aj! aj! — krzywiąc twarz i pocierając dłonią dolegające miejsca, syknął: — Masz, teraz zaczyna wątroba....

— *Tiens! quelle chance!* nie ma co mówić, Oppels szczęśliwą ręką wysłał mnie do Karlsbadu.

Franzensbad 10 czerwca 1888.

Kronika.

Lwów, dnia 21 czerwca.

Dar. Najj. Pan udzielił Towarzystwu Miłosierdzia pod godłem „Opatrzność“ we Lwowie ze Swej prywatnej szkatuły zapomogi w kwocie 300 złr., a gminie Cieszacin wielki, w powiecie jarosławskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała rzeczywistego nauczyciela, Bazylego Skoplaka w Niestanicach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Zawiszni; kierującego nauczyciela Kazimierza Polakiewicza w Krystynopolu, rzeczywistym nauczycielem szkoły wydziałowej męzkiej w Sokalu; a tymczasowego młodszego nauczyciela, Juljana Bociańskiego w Rybitwach, stałym nauczycielem młodszym zawiadującym szkołą filjalną w Rybitwach.

W Uniwersytecie lwowskim p. Michał Schwarz, rodem z Przemyśla, otrzymał dnia 19 b. m. stopień dr. praw. — W Uniwersytecie Jagiellońskim, również dnia wczorajszego, pp. Mateusz Walenty Iłowiecki, rodem z Recza w W. Ks. Poznańskiem, Władysław Feliks Pohorecki, rodem z Wadowic w Galicji i Wład. Windakiewicz, rodem z Temeszwaru w Węgrzech, otrzymali stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Pan Bolesław Roman Mikiewicz rodem z Tarnowa otrzymał na wszechnicy Jagiellońskiej stopień doktora praw.

Dr. Leonard Piętak został wybrany jednogłośnie rektorem uniwersytetu lwowskiego na przyszły rok szkolny.

Dr. Piętak powrócił onegdaj z Bolonji, gdzie bawił jako delegat tutejszego uniwersytetu w czasie uroczystości jubileuszowej.

Również powrócił już z Bolonji do Lwowa prof. dr. Ćwikliński drugi delegat wszechnicy lwowskiej.

Sir Morell Mackenzie, który od kilku miesięcy nie odstępował chorego cesarza Fryderyka III, dnia wczorajszego wraz z ks. Walii opuścił cesarstwo niemieckich, skąd zapewne nie wywiózł najprzyjemniejszych wspomnień o uprzejmości swoich zawodowych kolegów.

Ślub. W sobotę d. 16 b. m. w katedrze na Wawelu, w kaplicy Zygmuntowskiej, odbył się ślub panny Jadwigi Kossakówny, córki Juljusza Kossaka, z p. Zygmuntem Unrugiem, obywatelem z Królestwa. Ślub młodej parze dawał ks. Polkowski.

Wianki. W Krakowie zawiązał się pod przewodnictwem Sobiesława hr. Mieroszowskiego komitet osobny celem godnego przygotowania tradycyjnej a tak pięknej uroczystości ludowej, znanej pod nazwą wianków. Spodziewać się należy, że jeśli tylko „powódź świętojańska“, na którą niestety i w tym roku się zanosi nie dopisze, wianki wypadną bardzo ładnie. Wianki powinnyby właściwie odbyć się w noc świętojańską to jest w sobotę d. 23 b. m. ale właśnie z powodu, że mamy teraz od paru dni perjodyczne deszcze, już dziś komitet krakowski myśli o odłożeniu obchodu ludowego do przyszłej soboty.

Pogrzeb bł. p. Zygmunta Ruckera odbył się wczoraj popołudniu przy licznym udziale publiczności. W miejsce chorego rabina dr. Löwensteina prowadził kondukt dr. Kobak, nauczyciel religji izraelickiej. Trumnę poprzedzał wóz z wieńcami od znajomych, przyjaciół, krewnych i instytucji, których zmarły był członkiem.

Na cmentarzu izraelickim nad grobem przemawiali dr. Kobak, dr. Goldmann i poseł do Rady państwa Niemczynowski.

Dziwne kontrasty. Słynny humorysta nasz, Bolesław Prus, w ostatniej swej kronice tygodniowej warszawskiego *Kurjera codziennego* pisze co następuje:

„Umarł cesarz Fryderyk III, a z nim nadzieje tych, którzy wyobrażali sobie, że panowanie łagodnego monarchy, zakończy epokę wewnętrznych ucisków w Niemczech, a rozpocznie epokę długiego spokoju w Europie.

Umarł, pomiędzy dwoma ucztami, jakie jego właśni ministrowi wyprawili na cześć ex-ministra Puttkamera, którego on oddalił.

Dziwny kontrast dogorywającego mocarza i toastującej służby, najjaśniej dowodzi, jak dalece zmarły był osamotnionym, wraz ze swojemi ideami tolerancji i sprawiedliwości. On chciał spokoju, a jego „wierni“ zaprowadzili paszporty na granicy francuskiej, on, za gwałcenie praw parlamentu, wygnał ministra, a inni wyprawili gwałcicielowi owację. On otworzył garść swobód dla ludu, a dzienniki jego „doradzców“, zaczęły od wyzyskiwania swobód przeciw niemu samemu. On głosił równouprawnienie wyznań, a kapłani panującego kościoła modlili się do Boga, ażeby liberalnemu władzcy dał czemprędzej śmierć szczęśliwą.

Dawno już świat nie widział podobnej hecy.

Śmierć Fryderyka III. mogła przekonać największych optymistów, że na tej ziemi, zdrowe gardło więcej znaczy aniżeli wielki charakter i że mocniejszą jest pięść, aniżeli sprawiedliwość. Nie był on niestety! zorzą, która obwieszcza ludziom wschód słońca i radośny dzień po nocy, ale melancholijną gwiazdą, której promień tylko na mgnienie przedziera chmury i znika.

W każdym razie, krótkie rządy tego sprawiedliwego, przypomniały światu jedną prawdę, że: po za pruskiemi obłokami, jest jeszcze jakieś wyższe niebo, na którem nie pogasły światła, ale tylko zostały przyćmione. Tymczasem zaś niech żyje ks. Bismark i jego szczęście!

W podobnej chwili, między wypadkami bieżącemi, komuż należy się pierwsze miejsce, jeżeli nie medycynie, której kapłani, przy łożu Fryderyka III dokazywali cudów wiedzy i poświęcenia. Ażeby bowiem uspokoić chorego, nie wahali się poświęcić swojej własnej reputacji lekarskiej, głosząc publicznie, że: choroba nie jest rakiem i że pacjent bardzo długo z nią żyć może.

Ci lekarze, (a była ich spora liczba w Berlinie i w Wiedniu), którzy, wyszedłszy na rynek, krzyczeli, że: niemoc Fryderyka III jest nieuleczalną, święcą dziś tryumf doskonale postawionej djagnozy. Ale Mackenzie i Virchow za swoje uporczywe pomyłki wbrew oczywistym faktom, zdobyli tytuł ludzi szlachetnego serca. Takich jak oni, jest bardzo wielu, i nie tylko w Berlinie.“

Popisy szkoły muzycznej L. Marka. Drugi dzień popisu wypadł niemniej pomyślnie jak pierwszy. Naprzód panna Tarnawiecka zaprodukowała swoję uczennicę p. Olszewską, która egzamin publiczny odegraniem Sonatiny Dusseka złożyła z rezultatem zupełnie zadowalniającym poczem młodzi uczniowie pana J. Marka (seniora) t. j. pan Pietraszkiewicz i panna Pietraszkiewiczówna z niemniejszym sukcesem wśród życzliwych oklasków licznie zgromadzonej publiczności opuszczali popisową estradę.

Pani Poselt Fränkel kierująca także jedną klasą w szkole p. Marka, przedstawiła wczoraj dwoje swoich uczni, p. Wajdę i pannę Wajdównę, którzy oboje chwilę popisu przebyli bez najmniejszego szwanku, zrobiwszy wszystko, na co młodziutkie ich siły pozwoliły, dla dobrej reputacji swej nauczycielki. Panna Wajdówna gra już dzisiaj z pewną lekkością, której wdzięku odmówić niepodobna a która wskazuje na kiełkujące w tej utalentowanej uczennicy wyższe tendencje artystyczne.

Ośm uczennic pierwszego i drugiego kursu z klasy pani Lachner-Kościeleckiej, nauczycielki mającej już ustaloną renomę, szło odważnie na estradę na sowite żniwo oklasków po całorocznej sumiennej pracy. Młodziutka panna Rojkówna, którą już za pojawieniem się na estradzie otoczyły szczególniejsze fawory publiczności, grała koncert Mozarta bez lęku i z możliwą dokładnością. Z klasy tej wyszczególnić jeszcze należy niewątpliwie utalentowanego p. Haszka i pannę Fiedler, która fantazję Kruga „Wilhelm Tell“ grała z dobrem zacięciem i pewnem zrozumieniem przedmiotu. Panny Lewiecka, Życzyńska, Solecka i Herjadin z zadań swoich popisowych wywiązały się najzupełniej zadowalniająco.

Po wdzięcznem wokalnem *intermezzo*, mianowicie produkcji „Duetu“ Rubinsteina, odśpiewanego czysto i poprawnie przez panny Walcherównę i Prendką szedł dalej fortepian, a mianowicie popisywała się klasa pani Ludwikowej Markowej. Tutaj odznaczyły się panny Sokołowska i Klimowiczówna, a niemniej Kołychanowska i Swiejkowska. Świeży pierwiosnek muzykalny w osóbce ośmioletniej Ludwisi Markówny oczarował publiczność dokładnem wykonaniem dwóch trudniejszych utworów, mianowicie Rubinsteina (L'ch-

tertanz) i Delibesa (Sylvia). Maleńka Ludwisia zapowiada się jako talent wiele obiecujący.

Z klasy panny Baümel popisywały się panny Terenkoczówna (młodsza) i Steglówna, która „Kaprys“ Mendelsohna oddała bardzo ładnie, ze smakiem i nawet efektownie.

Wczorajszy popis zakończyły śpiewne produkcje panny Patkiewiczównej, rzeczywiście koncertowo wykonane.

Dalsze popisy odbędą się jutro t. j. w piątek i w sobotę jeszcze.

Dodać musimy, że wdzięczne uczennice pań Markowej i Kościeleckiej wyprawiły nauczycielkom swoim po popisie piękne owacje, ofiarując im prześliczne kosze kwiatów i bukiety, wśród ogólnego aplauzu publiczności. *(p)*

Wystawa obrazu mistrza Matejki: „Kościuszko pod Racławicami“ otwarta od dziś w sali Frohsinnu w hotelu George'a — i trwać będzie do 1 lipca b. r. Olbrzymie malowidło, bo mierzące na pierwszy rzut oka 9 metrów długości na 4 metry wysokości robi silne wrażenie a głębokość perspektywy, obfitość powietrza, świetność akcessorjów i typowość głównych figur, każą podziwiać niewyczerpany talent mistrza, a wkrótce obszerniej napiszemy o tym nowym jego utworze.

W muzeum przemysłowem oglądaliśmy dziś wystawę robót kobiecych, wykonanych przez uczennice seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Krakowie pod kierownictwem p. Agnieszki Bufle. Są to przeważnie malowidła farbami olejnemi lub metalowemi na aksamicie, pluszu, atłasie i materjach wełnianych, naśladujące hafty.

Prześlicznemi są przybory kościelne, wykonane w tym sposobie, a to ornaty, stuły, manipula, z których niektóre wykończone artystycznie w najdrobniejszych szczegółach, chlubnie świadczą o zdolnościach uczennic i znakomitem kierownictwie pracami młodych elewek.

Obok przyborów kościelnych są portjery, zasłony, dywaniki, poduszki, naśladujące bądź kosztowne hafty, bądź gobeliny z ośmnastego stulecia, a i tu rysunek odznacza się wytwornością smaku i delikatnością artystycznego poczucia.

Mimo tego ceny wyrobów są nader przystępne, więc mogą snadno ozdobić pomieszkanie chociażby mniej bogatych ludzi, którym wszelako zależy więcej na estetycznem pięknie, niż na okazałości właściwej tandetnym wyrobom fabryk, a których nie stać na obwieszenie ścian saloniku prawdziwemi gobelinami lub tyftykami. Prócz tego znajdują się na wystawie miluchne malowidła na porcelanie, szkle i drzewie, zużytkowane do najkonieczniejszych urządzeń pokojowych; a wszystkie wykończone są nie szablonowo, ale z elegancją i smakiem pochlebnie świadczącym równie o rutynie nauczycielki i artystycznych zdolnościach elewek.

Nie powołani do oceniania tych kunsztownych fraszek wyszłych z pod zgrabnych rączek damskich, poprzestajemy dziś na tej krótkiej wzmiance dołączając, że jak nam mówiono dwie z uczennic p. Bufle zamierzają popularyzować w naszem mieście sztukę malowania na atłasie i aksamicie, i mają ku temu założyć pracownię.

Zmarli we Lwowie. Helena Łuczakowska, sierota po ś. p. Janie Łuczakowskim b. sekretarzu starostwa w Mościskach, zmarła w 21 roku życia. Alojzy Bizub, kontrolor c. k. urzędów pomocniczych w 54 roku życia. — Włodzimierz Sas Terlecki, urzędnik Wydziału krajowego w 37 roku życia.

Tramwaj. Aby dzieciom mieszkającym w odleglejszych dzielnicach miasta ułatwić uczęszczanie do szkół publicznych, tramwaj w Krakowie zaprowadził dla młodzieży szkolnej abonamentowe bilety jazdy po bardzo zniżonych cenach. Za opłatą bowiem 80 ct. w I a 60 ct. w II klasie może student jechać w każdy dzień powszedni 4 razy, a 2 razy w każdy dzień świąteczny. Jest to ogromne ułatwienie dla młodzieży, szczególnie w słotne dni jesieni i wiosny, a przytem przystępne nawet dla rodzin niemajętnych. U nas nie pomyślano o tem dotąd, chociaż właśnie u nas, przy fatalnem rozmieszczeniu szkół średnich, które obok siebie skupione, leżą wszystkie na prawym brzegu Pełtwi, byłoby to bardzo pożądanem. Weźmy naprzykład młodą dziatwę, mieszkającą przy ulicy Gródeckiej, ku dworcowi kolei, która uczęszczając do szkoły realnej lub gimnazjum polskiego, w miesiącach zimowych między godziną 12 a 2 musi odbyć dwukrotnie przestrzeń trzech kilometrów, a więc przebiedz drobnemi nóżkami prawie milę jeograficzną.

W sprawie tej mogłaby Rada miejska wziąć inicjatywę i wpłynąć na tutejszy tramwaj, aby poszedł za chwalebnym przykładem swego krakowskiego kolegi.

Nielada tryumf stał się udziałem nadobnej Amerykanki, panny Alincourt. Podczas ostatnich wyścigów paryzkich jednomyślny głos opinji uznał jej toaletę za najgustowniejszą, a gdzie się tylko pokazała córa nowego światu, szmer podziwienia witał jej białą koronkową suknię, podpiętą blado zielonemi wstążkami i jej różowy kapelusz i różowe rękawiczki. Upojona tem zwycięstwem na turfie mody i odurzona okrzykami podziwienia — w końcu zemdlała.

Z Horodenki nam piszą pod datą 19 czerwca: „Wczoraj (d. 18 bm.) około godziny 7 wieczorem wszczął się pożar u tutejszego izraelity Mojżesza Klunka i w krótkim czasie ogarnął dwa sąsiednie budynki, które prawie doszczętnie zgorzały.

Usiłowaniom publiczności z pomocą sikawek gminnych udało się pożar zlokalizować i ochronić resztę sąsiednich domów od zniszczenia.

Brak jakiejkolwiek zorganizowanej pomocy dotkliwie dawał się uczuwać — i gdyby nie panująca pogoda, nieszczęście przybrałoby niewątpliwie znaczenie szersze rozmiary.

Z spalonych domów dwa były ubezpieczone, z których jeden mimo, iż znajdował się na głównej ulicy i do zamożnego należał właściciela — słomą był pokryty.

Dom, a raczej lepianka w której pożar wybuchł, zabezpieczony był w jednym z zagranicznych towarzystw po nad rzeczywistą wartość. Stąd oczywiście mogłoby się zrodzić podejrzenie, że właściciel sam się podpalił i stał się przyczyną ruiny sąsiadów.“

Samobójstwo ministra. Z Sztokcholmu donoszą, że norwegski minister dr. Richter odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru pod wpływem prześladowań, jakich doznawał ze strony dzienników. Znany szwedzki poeta Bjornstjerne Bjornson w dzienniku swym *Verdens Gang* rzucał się na niego bezustannie, a za nim inne pisma, prześladując Richtera za to, że sprzeniewierzył się zasadom demokratycznym. Richter, doprowadzony do ostateczności temi ciągłemi napaściami, w przystępie szału, strzelił sobie w łeb.

Piękne dziennikarstwo jest w Szwecji.

Oficerowie rezerwy, którzy otrzymali ten stopień po odbyciu jednorocznej ochotniczej służby odbywali dotychczas ćwiczenia w oddziałach stojących załogą w miejscu ich pobytu. Z budżetu wojskowego, przedłożonego delegacjom, pokazuje się że ministerjum wojny zamierza zrobić ważne pod tym względem zmiany. Na przyszłość będą oficerowie rezerwy odbywać ćwiczenia w tych oddziałach, do których należą, i w których będą w danym razie pełnić służbę w podczas wojny. Celem tej zmiany jest wyrobienie większej łączności między całym pułkiem, a należącymi do niego oficerami. Przybywający na ćwiczenia oficerowie będą odbywali podróż na koszta rządu, a dyety w kwocie 2 złr. będą im wypłacane od chwili wyjazdu aż do powrotu na miejsce.

Skandaliczny proces toczył się wczoraj i przedwczoraj w Wiedniu przed sądem przysięgłych. Na ławie oskarżonych zasiadł artysta-malarz Józef Kirchner, liczący lat 41, oskarżony o zbrodnię zamierzonego skrytobójczego morderstwa, przez to popełnioną, że umyślił w dniu 14 stycznia r. b. zamordować niejakiego Karola Curio, kapitalistę wiedeńskiego.

Z procesu okazuje się, że Kirchner, człowiek żonaty, a obok tego żyjący w niedozwolonym związku z niejaką Röslówną, potrzebował na życie takie więcej, aniżeli pracą uczciwą mógł zarobić. W czasie od r. 1872 do 1886 zarabiał jako rysownik ilustrowanych czasopism wiedeńskich około 4.000 zł., ale to w jego stosunkach nie wystarczało i nieraz był w kłopotach pieniężnych. W roku 1886 zaznajomił się z kapitalistą Karolem Curio. Malarz postanowił korzystać z tego zrządzenia losu i urządził się bardzo wygodnie. Przed kapitalistą wynurzał uczucia najserdeczniejszej przyjaźni, a w obec żony jego udawał miłość, tak że pozyskał zupełne zaufanie Curia, żonę zaś jego potrafił nawet sprowadzić na chwilę z drogi obowiązku. Że komedjant ten miał tylko materjalny zysk na oku, pokazuje się stąd, iż wkrótce po zrobieniu znajomości z kapitalistą nic już prawie nie pracował. Albowiem dzięki łatwowierności i dobroci Curiów, miał w ich willi w Döblingu eleganckie mieszkanie i niemal całe utrzymanie za darmo. Nadto wyzyskiwał Kirchner panią Curio haniebnie, wyłudzając od niej pod rozmaitymi pozorami znaczniejsze kwoty pieniężne, które obracał na zaspokojenie żądań Röslównej a zresztą na hulanki i dobre życie. Wprawdzie pani Curio odkryła niebawem, że Kirchner oszukuje ją, ale zszedłszy raz z drogi obowiązku nie miała już dość siły wyzwolenia się z sideł Kirchnera, który z niesłychanym cynizmem ciągle dalej a dalej urągał wszelkim pojęciom życia uczciwego i porządnego. Takie postępowanie musiało wreszcie sprowadzić katastrofę. Gdy już pani Curio wyczerpała wszystkie swe własne fundusze, które poszły do kieszeni nędznika, umyślił on zamordować jej męża, ażeby przyjść w posiadanie jego majątku. W nocy na 14 stycznia wykonał swój zamiar.

Wyszedł on wtedy wraz z Curiami na bal z willi w Döbling. Gdy wszyscy troje przechodzili przez ciemny park, Kirchner rzucił się na Curia i laską z żelazną skówką uderzył go w głowę, tak, że Curio na chwilę stracił przytomność. Ale uderzenie było za słabe, ażeby pozbawić go życia. Curio chciał rzucić się w pogoń za napastnikiem, lecz zaślepiona biedna kobieta, żona Curia, ułatwiła nędznikowi ucieczkę, zatrzymując męża na miejscu.

Tutaj jeszcze nie koniec dramatu rodzinnego, którego pierwszym i głównym motywem była pozioma chęć materjalnego zysku. Kirchner, widząc jak daleko zabrnął, pospieszył wprost z miejsca nikczemnego czynu do swej przyjaciółki Röslównej. Mieszkała ona w pobliżu Curiów, w mieszkaniu, które dla niej Kirchner umyślnie tak blisko wynajął. Tutaj Kirchner pragnął pozbawić życia i kochankę swoję i następnie siebie; ale i te rozpaczliwe zamachy nie powiodły się Kirchnerowi, którego w skutek doniesienia Curia jeszcze tej samej nocy uwięziła policja.

Podsądny mimo dłuższego więzienia nie okazał się podczas rozprawy bynajmniej przygnębionym. Tłumaczył się jasno i dobitnie, nie przyznając się wcale do winy. Utrzymywał on, że gdy wyszedł na bal z Curiem, jakiś nieznajomy wyskoczył z krzaków i rzucił się z laską na Curia. Samobójstwo zaś popełnić chciał Kirchner — jak sam powiada — dla tego że przy tej sposobności wyszedł na jaw stosunek jego miłośny z panią Klarą Curio. Bo, twierdził przebiegły oskarżony, Curio wziął mnie za owego nieznajomego, zaś pani Curio wzięła mnie w obronę zanadto gorąco, ażeby mąż jej nie miał stąd domyśleć się wszystkiego.

Pani Curio nie stanęła do rozprawy. Wszyscy świadkowie złożyli zeznania obciążające Kirchnera bardzo, w ogóle wystawili mu świadectwo lichego indywiduum.

Tłumaczenie podsądnego jakkolwiek dowcipne, nie zdołało przekonać sędziów przysięgłych i wczoraj wieczorem, jak nam dzisiejszy telegram z Wiednia donosi, wydali oni orzeczenie, potępiające jednomyślnie Kirchnera. Sąd skazał go na 6 lat ciężkiego więzienia.

Ostrzeżenie. Proszeni jesteśmy o ostrzeżenie publiczności, że puszka Towarzystwa groszowego, znajdująca się w przechowaniu p. Innocenty z Podlewskich Czermińskiej, została skradzioną i jakieś nie poczciwe indywiduum włóczy się z nią po domach, zbierając składki i wyzyskując miłosierdzie łatwowiernych. Należałoby tego łotrzyka przytrzymać i oddać w ręce policji.

Nowy wynalazek. *Tagl. Rundschau*“ donosi, że chemik londyński, niejaki Thompson, wynalazł nowy sposób łączenia metalów. Wedle słów pisma fachowego, *Mechanical World* wynalazek ten wywoła ogromny przewrót w wielu gałęziach techniki. Metal, utworzony przez Thompsona z mięszaniny innych metali, posiada własność, że ogrzany do 175 stopni Celsiusa, daje się dowolnie formować. Wskutek tego kosztowne lanie i formowanie metali, stałoby się zbytecznem, a sztuka kowalska uległaby zupełnej reformie. Drugą ważną własnością tego metalu ma być to, że można mu nadawać dowolny stopień twardości, a dokonać tego można za pomocą kwasu, którego skład wynalazca trzyma w tajemnicy. Pisma angielskie donoszą, że w Londynie utworzyła się już spółka kapitalistów, którzy wynalazek ów zamierzają wyzyskać.

Zabójstwo na weselu. W kamienicy osławionego Arona Filipa przy ulicy Strzeleckiej l. 1 odbywało wczorajszej nocy wesele starozakonnych znajomych właściciela. Biesiada trwała do późnej nocy, a odgłosem muzyki zwabiony Jakób Schwarz, czeladnik stolarski, chociaż nieznany biesiadnikom zapragnął wziąć udział w wesołej zabawie. Nie chciał na to pozwolić głuchoniemy cerber, strzegący wejścia do lokalu weselnego. Stąd przyszło więc do kłótni i bójki, wśród której Schwarz wyciągnął nóż, pchnął nim biednego kalekę, i ratował się ucieczką.

Policja znając nazwisko złoczyńcy jest już na jego tropie i zapewne niebawem przytrzyma niebezpiecznego ptaszka.

Samobójstwo. Antoni Howiński, z powołania agronom, poddany pruski liczący lat sześćdziesiąt, odebrał sobie życie dnia wczorajszego w hotelu Krakowskim. Kiedy służący hotelowy wszedł do jego pokoju znalazł go wiszącym na drzwiach bez znaku życia. Powodem tego rozpaczliwego kroku była niemożność znalezienia służby, a przeto wszelki brak środków do życia.

Teatr. Dziś w czwartek „Państwo Wackowie“ komedja w 4 aktach, Zygmunta Przybylskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Echa muzycznego, teatralnego i artystycznego nr. 246**, z 16 czerwca 1888, zawiera sprawozdanie z konkursu na sztukę ludową, przez redakcję Echa rozpisanego. Nadesłane 30 utworów, z których do odznaczenia przyjęto jedynie, melodramat w pięciu aktach pod tytułem „Walka“ którego autorem okazał się p. Paweł Kośmiński. Ale ponieważ nie udzielono mu nagrody pieniężnej, przeto konkurs został przedłużony do 1 marca 1889. W tych samych co pierwej warunkach.

Dalej znajduje się w tym numerze portret pani Viardot Garcia, z życiorysem znakomitej artystki. Ciąg dalszy powieści Alfonsa Daudet „Nieśmiertelny“ „Przegląd dramatyczny“ „Ze świata łowów.“ Nieśmiertelny, powieść Daudeta. Ideał opery w innem oświetleniu przez Jana Kleczyńskiego. Po symfonji Beethowena. fantazja Rzętkowskiego.

Rozmaitości.

— **Z królestwa mody.** Kapryśna królowa mody przenosi co roku dziwne upodobanie swoje na inny przedmiot toalety. W tym roku zdają się parasolki wybrała sobie na ofiarę. Nadto muszki i „plasterki piękności“, których tak chętnie używają damy nadające ton w modzie, są przedmiotem jej szczególniejszej uwagi. Wszystkie swe pomysły zwykła moda prezentować naprzód na wyścigach w Paryżu. Owóż tam właśnie jedna z szykownych pań do małej czarnej muszki w kształcie półksiężyca, przylepionej na nosku przytwierdziła maleńki brylancik. Jedni wielbili smak ten niezwykły, drudzy wyśmiewali dziwactwo, a jakiś dowcipniś przypiął owej piękności na tiurniurze papierek z wierszykiem tej treści: „Według Voltaire'a noszą muszkę: namiętność w klinie oka, majestat w środku czoła, kokieterja na ustach, a bezczelność — na nosie.“ Dama ta chodziła długi czas z wierszykiem po placu, ku wielkiej uciesze całego towarzystwa, aż jakaś miłosierna dama zdjęła niespostrzeżenie tę klątwę z pleców modnisi.

Po raz pierwszy także jako nowość zaprezentowała pewna dama tego roku na wyścigach w Paryżu — zęby brylantowe. Młoda ta dama, lady Westmore, której uśmiech istotnie niezwykłym promieniejący blaskiem każdego interesował, wyraziła wielkie swe zdumienie z powodu, że we Francji efektowna ta moda nie znalazła przyjęcia. Przyznać potrzeba, że brylanty przytwierdzone do jej białych perłowych ząbków istotnie cudownie się wydają ale jakżeby się wydawały na zębach żółtych lub zczerniałych? Lady Westmore utrzymuje, że w wielkich amerykańskich miastach zwyczaj oprawiania zębów djamentami jest dość powszechny, a powstał stąd, że niektórzy chcąc klejnoty swe uchronić od zguby lub kradzieży, kazali je sobie wprawić w zęby, ażeby ciągle nosić przy sobie. Operację tę wykonywać mają dentyści amerykańscy nadzwyczaj łatwo i bez najmniejszego bolu. Kto nosi sztuczne zęby i posiada brylanty, ten odrazu daje dentyście polecenie wprawienia ich w zęby. A także i panowie hołdują tej modzie. Niedawno jednemu miljonerowi miało się przytrafić, że... połknął brylant wartości 2.000 dolarów i wcale tego nie spostrzegł....

Część ekonomiczna.

= **Nafta** Gazeta Lwowska w sprawie przewozu kaukazkiej nafty koleją Karola Ludwika donosi: Rezerwoar naftowy w Podwołoczyskach ma objętości tylko 100 wagonów nafty; nie zaś 1000, jak piszą dzienniki wiedeńskie. Kolej Karola Ludwika zaczynając od dnia 1 lipca r. b. używać tego rezerwoaru dla nafty kaukazkiej, nie myśli stwarzać konkurencji galicyjskiemu przemysłowi naftowemu; albowiem chodzi tu o przewóz rafinowanego już towaru kaukazkiego do Niemiec, o konkurencję krótszej drogi kolejowej z dłuższą drogą wodną, na której targowiska niemieckie dotychczas także zaopatrują się w naftę kaukazką. Konkurencja z towarem galicyjskim już dla tego jest wykluczona, że rafinat kaukazki dotychczas także jest w Berlinie o wiele tańszy od rafinatu galicyjskiego na miejscu w Kołomyi, t. j. od ceny, jaka pozostaje po strąceniu podatku spożywczego; taryfa zaś dla przewozu nafty z rezerwoaru w Podwołoczyskach jest najzupełniej równa taryfie dla przewozu nafty galicyjskiej z Kołomyi.“

= **Z jarmarków na wełnę** w Królewcu, Szczecinie, Poznaniu, i Warszawie. wiadomości nie są zupełnie pomyślne dla hodowców owiec, bowiem prawie na tych wszystkich targach przeszłoroczne ceny nie utrzymały się, ale obniżyły o kilka procent.

Wiedeń 19 czerwca

Na dzisiejszej porannej giełdzie rozpoczęto transakcję z mniej ochoczem usposobieniem i po niższych kursach, niż kończono wczorajsze operacje. Wpłynęła na to okoliczność, że w proklamacji cesarza Wilhelma II była pominiętą choćby najlżejsza wzmianka o zagranicznych sojuszach Niemiec, a wywód hr. Kalnokyego w delegacji austrjackiej o położeniu politycznem — podany dziś w dosłownem brzmieniu — wydał się więcej wstrzymięźliwym, mniej stanowczym na punkcie nierozerwalności przymierza z Niemcami, niż wnioskowano o tem z telegraficznego streszczenia mowy p. ministra. Obok tego ton inspirowanych dzienników węgierskich, które ze zmianą osoby na tronie niemieckim dopatrywały możebność zmiany w polityce zagranicznej Niemiec, oziębiał temperaturę giełdy. Przy końcu porannej giełdy notowania z giełdy berlińskiej — która dziś rozpoczęła na nowo swoję czynność — i usiłowania Zakładu kredytowego, który zapobiegł niedostatkowi gotówki na giełdzie, poprawiły znów tendencję i sprowadziły dalszą repryzę. Przy tem nie były bez znaczenia przesłane tu telegraficznie głosy półoficjalnego dziennikarstwa berlińskiego, które oświadczały, że osobiste stosunki monarchów Niemiec i Rosji nie zmienią w niczem biegu polityki ks. kanclerza i że tenże do świadczywszy, że polityka sentymentów nie jest właściwą wobec Rosji, prowadzić ją będzie dalej na tle własnego interesu Niemiec.

Stąd przeto słusznie wnioskowano, iż w obec niezmienionego stanowiska Niemiec przeciw Francji i Rosji, muszą związki Niemiec z Austrją i Włochami pozostać nienaruszone. Prawdopodobieństwo takiego *status quo* uspokoiło do reszty naszę spekulację i pobudziło do żwawszego ruchu, który wspierały potężnie pomyślne kursa z giełd zachodnich. Przed frontem całego materjału szły i dziś znowu austrjackie kredyty i węgierska złota renta, która przekroczyła rubikon, notując chwilowo swój kurs o 30 ct. po nad *pari*. Za niemi szły tym razem losy, które znacznie podskoczyły w kursach, gdy równocześnie w papierach transportowych ruch był o wiele słabszym i notowania gdzie niegdzie niższe od wczorajszych. Dewizy i waluty znów potaniały, a stopa eskontowa, która z rana poczynała róść, podsycana zaliczkami banków, utrzymała się na poziomie wczorajszym.

Wieczorna giełda była silnie ożywiona, bo opierała się na wysokich kursach berlińskich, gdzie pierwszorzędne potęgi finansowe sprzymierzyły się w konsorcjum zwyżkowe i podtrzymywały wysokie notowania.

W końcu notowano.

Kredyty austrjackie 288·60, węgierskie 284·25, anglobanki 109·25, uniony 201·75, bankvereiny 90 50, laenderbanki 215·90, ludwiki 203·50, czerniowieckie 214 50, renta papierowa 79·30, srebrna 81·—, złota austrjacka 110 15, 5% papierowa 94·45, złota węgierska 100·30, 5% papierowa 87·35, ruble 1·11¼—1·11¾.

Telegramy „Przeglądu“.

Berlin 21 czerwca (pryw.). *Jako rzecz najpewniejszą mogę wam donieść, że między dworem petersburskim a tutejszym toczą się rokowania o zjazd obu monarchów. Zjazd nastąpi prawdopodobnie w sierpniu, ale odbędzie się nie w Berlinie, tylko w którymś z portów. Punkt zjazdu nie jest jeszcze do tej chwili oznaczony.*

Zjazd nastąpi przy sposobności podróży cara do Kopenhagi. — Inicjatywę do zjazdu podał dwór petersburski, a tutaj powitano ją z radością.

Londyn 20 czerwca. *Times* uważa za rzecz pewną, że Niemcy będą utrzymywać pokój, jak długo da się to połączyć z godnością państwa. Naruszenie pokoju mogłoby nastąpić tylko z tego powodu, że inne mocarstwa są mniej pokojowo usposobione niż Niemcy i tak się urządziły, iż kontrola nad biegiem wypadków u nich jest nie możliwą.

Madryt 20 czerwca. W Izbie oświadczył minister spraw zagranicznych, że Hiszpanja nie zamierza ani z Niemcami, ani z żadnem innem państwem zawierać przymierza. Polityka rządu polega na bezwarunkowej neutralności.

Bruksela 20 czerwca. Przy wyborach uzupełniających zwyciężyli katolicy. Izba składa się zatem z 97 katolików i 41 liberalnych, a senat z 50 katolików i 19 liberalnych.

Wiedeń 21 czerwca. *Polit. Coresp.* dowiaduje się ze źródeł dobrze poinformowanych, że pogłoski o zamierzonem jakoby zwinięciu niemieckich klas równorzędnych w państwowem gimnazjum w Tryjeście nie ma zgoła najmniejszej podstawy.

Peszt 21 czerwca. Komisja z czterech węgierskiej delegacji obradowała nad kredytem 47 miljonów. Sprawozdawca Meirer podniósł rozmaite pytania co do użycia kredytu 52 miljonów, co do wydanych już i jeszcze wydać się mających sum, wreszcie co do zarządzeń, które mogłyby ewentualnie obciążyć budżet w latach przyszłych. Minister wojny dał w dłuższym wywodzie wyjaśnienia co do szczegółów postawionego żądania. Kredyt dzisiaj żądany należy uważać właściwie tylko jako dodatkowy, uzupełniający kredyt 52 miljonów, który swego czasu nie został zupełnie wyczerpany. Następnie minister wojny i inni reprezentanci rządu w tym ressorcie wykazywali w jaki sposób użytą została naprzód suma 30 miljonów, a dalej suma 16 miljonów, wydana na rozmaite zarządzenia militarne, poczem wyjaśniali jakie zarządzenia rząd dalej poczynić zamierza i co będzie koniecznem do zrobienia w razie gdyby zaszły niespodziewane wypadki. W tym samym duchu dawał wyjaśnienia szef marynarki. W dyskusji, która się nad tym przedmiotem wywiązała wykazał prezydent ministrów Tisza, w odpowiedzi na wywody mówców poprzednich, iż nie może być wcale mowy o tem, ażeby z ominięciem drogi ustawodawczej mogły być przedsięwzięte jakiekolwiek zarządzenia, należące do kompetencji ciał ustawodawczych. Minister uwiadomił, że nie może być także mowy o jakiejkolwiek zmianie w organizacji armji.

Minister przystąpił do wniosku Hegedicsa, który domagał się, ażeby żądane upoważnienie miało moc obowiązującą tylko do czasu najbliższej sesji delegacyjnej. Dalej przyznał minister, że wiele wydatków byłoby można ominąć, gdybyśmy nie znajdowali się w tak niepewnem położeniu, które mimo wszelkich pokojowych widoków nakłada na nas obowiązek przygotowania się tak, iżbyśmy w każdej chwili byli gotowi do obrony własnej. I opinja publiczna także w podobny sposób pojmuje sytuację ogólną. Rządy uczyniły wszystko, co leżało w ich mocy, ażeby żądane kredyta zredukować o ile możności do cyfry najniższej. Niżej pójść już nie można, musimy uledz konieczności, i jakkolwiek w ostatecznej uchwale może delegacja wyrazić swoje pewne specjalne życzenia, to jednak sądzi minister, żądane kredyta może delegacja zawotować z całkiem spokojnem sumieniem.

Na tem rozprawy przerwano do następnego posiedzenia, które się odbędzie w piątek przedpołudniem

Peszt 21 czerwca. Komisja budżetowa delegacji austrjackiej załatwiła ordinarjum i extraordinarjum budżetu marynarki i kredyt dodatkowy na r. 1887—1888, tudzież zgodnie z wnioskiem rządowym przystała na przedłużenie kredytów dawniej przyzwolonych. Na wniosek Coroniniego uchwaliła komisja wyrazić w swem sprawozdaniu komendantowi marynarki uznanie dotychczasowej jego działalności i zupełne zaufanie w działalność dalszą.

Następne posiedzenie w piątek.

Wiedeń 21 czerwca. Malarz Kirchner uznany został jednomyślnym werdyktem sędziów przysięgłych winnym zbrodni zamierzonego względem osoby kapitalisty Karola Curio skrytobójczego morderstwa i skazany na 6 lat ciężkiego więzienia. Dodatkowe pytanie, postawione sędziom, a opiewające, czy Kirchner nie działał pod wpływem chwilowego pomięszania zmysłów, zaprzeczyli sędziowie przysięgli 10 głosami. (Patrz *Kronikę*. Przyp. Red.)

Londyn 21 czerwca. Słynny szachista Zuckertort, rodem z Warszawy, zwycięzca na licznych turniejach szachistów, zmarł tutaj dnia wczorajszego.

Dublin 21 czerwca. Sąd apelacyjny w Dundalk potwierdził wyrok zasądzający Dillona na 6-miesięczne więzienie za mowę podburzającą dzierżawców.

Sofja 21 czerwca. Książę Ferdynand i księżna Klementyna wyjechali dzisiaj.

Londyn 21 czerwca. W Izbie gmin oświadczył Balfour, że pogłoska o jego ustąpieniu jest śmiesznym wymysłem prasy irlandzkiej.

Paryż 21 czerwca. Carnot udzielił Radzie ministrów do wiadomości odpowiedź cesarza niemieckiego na telegram kondolencyjny. W odpowiedzi tej cesarz niemiecki przyłącza się do życzenia Carnota, ażeby między obydwoma mocarstwami zachowane zostały dobre stosunki.

Drezno 21 czerwca. Księżna Marja Sachsen-Altenburska zmarła dziś o północy.

Wiedeń 21 czerwca. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza pismo cesarskie, mianujące cesarza Wilhelma właścicielem pułku piechoty nr. 34, noszącego dotąd imię Wilhelma I.

Dalej rozporządza cesarz, iż pułk huzarów nr. 7 ma nosić odtąd imię Wilhelma II cesarza niemieckiego i króla pruskiego.

Mostar 21 czerwa. Następca tronu i arcyks. Otton przybyli tu o godz. 9 wieczorem, witani przez ludność bardzo sympatycznie, przyczem rozwinięto wielką okazałość.

Madryt 21 czerwca. W parlamencie ponownie zapewnia Moret, że gabinet prowadzi politykę pokojową i w sprawach europejskich zachowuje zupełną neutralność.

Komisja budżetowa przyjęła kredyt 250.000 pesetasów na koszta udziału Hiszpanji w paryskiej wystawie.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 21 czerwca, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 296.25 — kredyty węgierskie —.— — renta wspólna pap. —·— złota węgierska 101 15 — länderbanki —.— — anglobanki —.— — uniony —.— — Staatsbahny 229 50 — Karola-Ludwika 205 50 Czerniowieckie —·— — Vereiny —·— — 5% węg. pap. ren. 88 05.

Z zbożowych targów.

21 czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.20—6 85	6 10—6.75	6 15—6.70	6·30—7.—
Żyto	4.25 4.65	4.15—4.55	4.——4.30	4.30—4.80
Jęczmień	4.——5.—	3.90—4 85	3.75—4.70	4.2[illegible]—5.80
Owies	4.——4.75	3.75—4.45	3.50—4.25	3.30—4.—
Groch	5.— 10.—	5 50 10.—	6.— 9.75	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. -	4 30—4.75	4 50—5.—	4 10—4,80
Rzepak	9.75 10.50	9 65 10 4[illegible]	9.50 10 2[illegible]	9.40 10.—
Lnianka	—.—.—	—.— —	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	24.—35·—	17.—36 —	28.—.33-	[illegible]8.—34.—
Konic. biała	20.—30.—	30.—36.—	30.—36.—	—.—.—
Konic. szwed	30.—36.—	30.—35.—	28.—35.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.— **Wiedeń** 21 czerwca. Pszenica 7·38 do —·— na jesień 7·59 do —·—. Żyto —·— do —·—, na jesień 6·24 do —·— Owies—·— do ——, na jesień 5 76 do —·—. Okowita 27·62— do 27 87.— **Peszt** 21 czerwca. Pszenica 7·05 do —·—, na jesień 7·38do —·— Żyto —·— do —·—, na jesień —.— do —·—. Owies ·— do —·—, na jesień 5·42 do — —. Okowita 25 50 do 26·—. **Berlin** 21 czerwca. Pszenica 164 — do — —, na jesień 166 75, Żyto 128 — do — — na jesień 130·50. Owies 116·50, do — — na jesień 117 50 Okowita 32 90. do —.—, na jesień 34 —

Lwów. Z Izby handlowej 21 czerwca 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	203 75	207 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	213 75	217 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	283 —	287 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	98 20	99 30
„ „ „ 5 „ 10% pr.	100 50	101 80
Banku krajowego 4½% w. a.	92 —	93 —
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 60	101 60
„ „ „ 4 „ „ „	— —	95 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 60	101 60
„ „ „ 4 „ „ „	— —	92 —
„ „ „ 4½% „ „	93 70	94 70
„ „ „ 4% „ „	— —	91 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	102 90	104 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	89 50	90 60
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	— —	20 50
„ „ Stanisławowa	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.85	5.95
Dukat cesarski	5.89	5 99
Napoleondor	9 97	10.07
Półimperjał rosyjski	10.32	10.42
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·11½	1·13½
100 marek niemieckich	61.80	62.40 —

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy
ważnego od 1 czerwca.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa, Stryja

1. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa, Stryja Stanisławowa.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdzają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa i Husiatyna.

61)

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła

N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy).

Stella, spokojna na pozór, bledszą tylko była, niż zwykle. Pamięć wczorajszej sceny z narzeczonym, po której znaleziono ją w strasznem pogrążoną omdleniu, okropną być musiała; przywrócona bowiem do przytomności, ani jednem nie dotknęła jej słówkiem. Hrabia Elsdale'u nie potrzebował zresztą żadnych wyjaśnień. Pospieszny odjazd lorda Keith był mu dostateczną rozstania ich wskazówką; głęboki też żal i smutek jedynie przejął serce sędziwego starca; widok zaś zgnębienia i smutku w rysach Stelli podniecał jeszcze gniew jego.

Posiedzenie otwartem zostało.

Ale nie będziemy torturowali czytelnika sprawozdaniem z przebiegu całej tej sprawy, która dla biednej Stelli była katuszą najstraszniejszą, a z której sędziowie przysięgli wynieśli przekonanie, że z jej to ręki zginął Bryant! Wszystko bowiem przeciwko niej świadczyło: pistolet, znaleziony przy trupie, pochodził ze zbrojowni lorda Cheveleya, której dozorca zeznał, że wisiał on zwykle nienabity w sali bilardowej, kule zaś, do niego służące, znajdowały się pod jego kluczem; lecz na kilka dni przed katastrofą na rozkaz swego pana, pokazując broń gościom pałacowym, pokazywał też im i owe kule, między zaś obecnemi przy tem osobami była i Stella Hatton.

Potem sama Stella musiała wyznać, że zamordowany był panem ważnej dla niej tajemnicy i groził jej wydaniem onej; podejrzywając zaś, że nie kto inny, tylko Robson, dla uwolnienia jej od tego prześladowcy, zamordował Bryanta, nie mogła przed sędziami wyjawić rzeczywistej pobudki, dla której, znalazłszy w parku trupa, nie zawiadomiła o tem nikogo. I gdy jeden z przysięgłych ją zapytał:

— Dlaczego nie wezwałaś pani pomocy:

— Nacóżby się to zdało, — odparła mechanicznie, jakby nie rozumiejąc, co do niej mówią.

— Przedewszystkiem byłoby przeszkodziło ucieczce mordercy, a tem samem ocaliło panią od podejrzeń, — mówił ostro przysięgły. — Zdaje się to nieprawdopodobnem, abyś mogła powrócić spokojnie do domu i, zmieniwszy zabłoconą suknię, tańczyć z krwią zimną do rana. Tańczyć w obec trupa i zbrodni! nie, to nie do pojęcia! W czyn tak nieludzki nikt nie może uwierzyć, chyba, że do spełnienia go miałaś pani szczególne powody.

— A jednak... to... prawda.

Razem z urywanemi słowami ból straszny szarpnął jej sercem, a ciemność zakryła oczy. Stała wciąż wyprostowana, choć nieufne spojrzenia obecnych jakby za mgłą nikněły co raz bardziej. Czuła tylko, iż, zamiast szlachetnej kobiety, która, poświęcając siebie, chciała ocalić życie i honor ukochanej istoty, ludzie ci widzą w niej zręczną zbrodniarkę, usiłującą wybiegami własną ukryć winę. Wiedziała, iż wyznanie, przemocą z ust jej wyrwane, musi dla najbliższych jej nawet strasznym być ciosem, uchwyciwszy też obiema rękoma za serce, zachwiała się i runęła bez czucia na silne ramiona Jakóba Francis, który w porę jeszcze poskoczyć ku nieszczęsnej zdążył.

. . . .

— Cicho, cicho, przychodzi do siebie!

Były to pierwsze słowa, jakie uderzyły uszy, budzącej się z głębokiego omdlenia Stelli. Troskliwie pochylona nad nią, stała stara i wierna rządczyni Elsdale'a.

— Czy lepiej ci, miss Stello?

— Zupełnie dobrze. Proszę cię, mrs. Fairfax, zawiadom o tem stryja Normana.

Staruszka zawahała się.

— O, możesz pani być spokojną! nie zemdleję powtórnie; idź więc tam, idź i daj mi znać, co postanowią. To najwyższa łaska, jaką wyrządzić mi możesz.

Głos jej złamany, błagalny, przekonał ochmistrzynię. Pozostawiona samą, Stella podniosła się i spojrzała dookoła. O, ironjo losu! był to ten sam pokój, w którym Ewerard Keith miłość jej swą oświadczał. Wspomnienie to jednak nie wzruszało jej w tej chwili, ustępując przed straszną obawą, czy też bezwiednie nie wymówiła słowa, mogącego zdradzić w obec sędziów sprawę całą.

Wtem uderzyła ją myśl nagła. Wszak właściwie nie wiedziała nawet, czy Marek się tam znajdował? W nieświadomości tej właśnie jedyna mieściła się pociecha. Uprzedzona przez Bryanta, że w parku zastanie dawnego opiekuna, biegła, by szukać u niego rady i pociechy w rozpacznem położeniu; biegła nieszczęśliwa, złamana, by zamiast silnych jego ramion, spotkać zgrozę śmierci i zbrodni.

Och, jakżeż pamiętała straszne wrażenie chwili tej, gdy ręce jej spoczęły na martwem, zesztywniałem obliczu zmarłego, gdy, klęcząc pochylona nad nim, ujrzała oczy trupa, i białkami błyskające ku niej. Cudem chyba nie postradała zmysłów, cudem zachowała dość przytomności, by zrozumieć, że skoro Marek był z nim w parku, on zatem, nie rozmyślnie, lecz wypadkiem, zabić go musiał. Należało więc koniecznie utaić śmierć aktora na czas jakiś, aby mu zostawić czas do ucieczki. Inaczej, schwytany, oskarżony zostanie o zbrodnią, przypłacając własnem życiem poświęcenie swe i gotowość na jej usługi.

I niepomna że Robson nie mógł tej zbrodni być winnym, pistolet bowiem którym spełnioną została, był dla niego zupełnie niedostępnym, a przekonana wewnętrznie, że w przystępie głuchego gniewu zabił on Bryanta, Stella której czarna aksamitna suknia i ręce załamane stanowiły istne uosobienie boleści, wołała rozpacznie:

— O, Marku, Marku mój biedny! Jak cię dziś osłonić, jak ocalić?

Przejęta głęboko myślą tą jedyną, nie przypuszczała nawet, że niebezpieczeństwo, którego się tak obawiała dla Robsona, jej samej grozi. Nie przyszło jej na myśl, że oglądanie kuli i pistoletu w wigilję dnia tego, że wycieczka do parku podczas nocy balowej, zmieniona potajemnie suknia, splamiony szal, część koronki znalezionej przy trupie: wszystko to w oczach sądu zamienia się na niezbite dowody jej winy. Zajęta śmiertelną obawą o Marka, nie poczuła podejrzenia odzwierciedlonego w oczach obecnych, nie zrozumiała że to nagłe zemdlenie nawet będzie poczytanem za potępiający ją dowód.

(C. d. n.)

Probenummern werden auf Wunsch bei Angabe der Adresse gratis übersendet.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.